

Czas płynie w niepamięć

O jedno przypomnienie więcej (Jan Wanago - poeta chłopski)



Sławno i okolica są teraz bogatsze, bardziej sławne. Tu między ziarnami kłosów, szczerane pracowitą, chłopską ręką, do dzisiaj szeleszczą, gnane dziejowym wiatrem, zapisane okruchy fraszek Jana Wanagi, jego, wierszy, wydumanej, rozluźniającej satyry z i na ludzkie przywary, przypadłości i zwyczajną - nieuchronność

W tym roku minęła czwarta rocznica śmierci Jana Wanagi (zm. 23 stycznia 2013). Dlaczego akurat teraz o tym piszę? Nie dlatego, że nie przepadam za „okrągłymi” rocznicami, ale chociażby dlatego, iż pamięć, swoistą emanację umysłu



człowieka o człowieku, tym bardziej trzeba pielęgnować. Z naukowego punktu widzenia, część naszego mózgu, zwana hipokampem potrafi, pomimo starzenia się, odtwarzać komórki odpowiedzialne za nastrój i pamięć. Inne, poza węchem, pomimo chęci i starań właściciela, ulegają systematycznej degradacji. Trzeba tylko chcieć ćwiczyć, ale też wiedzieć, dlaczego warto. Aktywność umysłowa jest ćwiczeniem, które możemy uznać jako również fizyczne.

W tym roku mija, także ta „okrągła”, bo dziesiąta, rocznica mego uczestnictwa w słupskiej, nieformalnej grupie „zakręconych” inaczej, bo zakochanych literacko osób pn. „Wtorkowe Spotkania Literackie” pod patronatem Starostwa Powiatowego w Słupsku. Moje „pierwsze”, a to zawsze dobrze utrwała się w pamięci, spotkanie odbyło się w „formule wyjazdowej” w Żochowie, w gminie Potęgowo - w pobliżu miejsca, z którego pochodził przedwcześnie zmarły, uznany słupski poeta młodego pokolenia (rocznik 1956), Stefan Miler. Zresztą, na marginesie dodam, iż przed laty, takich „sesji” wyjazdowych bywało znacznie więcej.

We wspomnianym Żochowie, wsi leżącej przy ruchliwym trakcie wschód - zachód, łączącym m.in. miasta Słupsk i Gdańsk, poznałem człowieka „od ziemi i od pióra” - Jana Wanagę. Kto Go raz zobaczył, ten nie mógł nie zapamiętać tej postaci. Miał to coś z reymontowskiego Macieja Boryny,

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

TRZECIEGO DNIA

*Anielski zastęp pochwycił sznury
I dzwoniąc dzwonu niebieskiej chwały
Obwieścił światu Zmartwychwstałego
Gdy ten we śnie jeszcze był cały*

*Wtem się zerwały kogucie piersi
I wtórem radość poddanych budzą
Kościelne wieże prężą swe gardła
I wszelkie plectwo również tym trudząc*

*A gdy się wzruszył świat rosy łzą
Usta witają nowinę śpiewem
Alleluja! Alleluja! Jezus żyje!
Już nie płacze ciało ciemniem*

*Już Baranek w swej ofierze
W dłoniach księży sercach wiernych
I na stołach symbol Boga
Chleb wieczności pośród pszennych*

*Jeszcze radość ze zwycięstwa
I symboli kosz święconki
Biały obrus Wielkanocy
I różaniec do Koronki...*

powieściowego chłopa - gospodarza z Lipców. Jednakże, jednym z wyróżników Jego „inności” było - stosując obiegowe określenie: „Odezwiń się, a powiem ci kim jesteś”, w wydaniu Jana, międzynarodowy, interpersonalny czynnik: (ja) „Środkowo-Pomorsko-Wileński”.

Przybył, osiadł, pozostał! Sławno Go urzekło. Dobra tu ziemia, plenna i lepka palcom. Tu, w rolniczej okolicy, we Wrześnicy dosiadał żywota, znoju uprawianego z rytmem słońca. I nie przeznaczenie Jana umiłowowało, a świadomość spełniania przyjętych nań obowiązków, spełniania woli i losu wynikających z własnych możliwości i ograniczeń wyboru. Problemy spiętrzały się, wiązały ręce, a nawet, w pewnym momencie Jego egzystencji, ograniczyły wolność osobistą, pozbawiając kontaktów z najbliższymi i światem (wiersz pt. „Łzy Twoje - Pamięci Jadzi” - dedykowany żonie).

Człowieka, jakim był, nie jest łatwo złamać, pozbawić nadziei. Bogate przeżycia wyzwoliły w Nim dodatkowy przyływ energii, przeniosły na wyższą półkę krainy smakowania wiatru weny twórczej. Na co dzień związany z porami roku, a więc rytmem przemijania i przeobrażania, myślą przenikał tajemnice i prawdy przyrody. Miał świadomość braków w werbalnym przedstawianiu tych przemysłań, a jednak... znakomicie sobie z tym radził! Ziemia nie zapomina o tych, którzy ją „dopieszczają”. Jest wyjątkowo dyskretna do samego końca, do bólu szczerze wierna. I o tę wartość, Sławno i okolica, są teraz bogatsze, bardziej sławne. Tu między ziarnami kłósów, szcześnie pracowitą, chłopską ręką, do dzisiaj szeleszczą, gnane dziejowym wiatrem, zapisane okrucy fraszek, wierszy, wydumanej, rozluźniającej satyry z i na ludzkie przywary, przypadłości i zwyczajną - nieuchronność. Nie było chyba nikogo, kto słysząc Jego wierszowane „humorystyczne donosy”, nie zaśmiewał się do przysłowiowych łez. Zdobywał uznanie, był wyróżniany, uznawany za prawdziwego chłopskiego twórcę. Kiedy pojawiłem się we wspomnianej grupie piszących, On już tam był od kilku lat; należał do pierwszych, którzy ją tworzyli. Pomimo bagażu lat, tryskał energią, we wspomnianym Zochowie nawet zatańczył z siarczystym przytupem! Natychmiast wzbudził moje zainteresowanie; na tle innych wyróżniał się, był osobowością. Następne spotkania przybliżyły nas bardziej, zwłaszcza, że i ja „z roli i na roli”. Niestety z każdym rokiem Jego sylwetka, później wigor znikają za kontuarem w przenośni i dosłownie. W 2011 roku pojawił się w Dębnicy Kaszubskiej z okazji promocji kolejnego tomiku poezji kolegi Jerzego Fryckowskiego. Odszukałem Go wzrokiem. Siedział nieruchomo, wtopiony w półmrok końca sali, zszarzały jak Jego sławieńskie, chropowate skiby. Słuchał jak inni mówili, mówili... Na moment spojrzeliśmy na siebie, wówczas jakby podnosił rękę, ale tak nieznacznie, że można to było uznać za złudzenie. Intuicyjnie poczułem, iż „nic dwa razy się nie zdarza”. Na przedostatnim widzeniu powiedział do mnie: „Pisz dalej, tak trzeba, nie zrażaj się byle krytyką”. To także zapamiętałem.

„Nic nie dzieje się bez przyczyny”, lubię to stwierdzenie, gdyż dowodzi ciągłości rzeczy. I „co by mogło być, gdyby...”, gdyby nie wytrwałość i pasja prowadzącego powyższe grremium piszących, mecenasa „rozwichrzonych osobowości” - pana Zbigniewa Babiarsza-Zycha, pedagoga, dziennikarza, zawodowo związanego ze Starostwem Powiatowym w Słupsku. Od lat scala „Grupę”, jest jej rzeczowym krytykiem, bo, jak sam mówi: „wierszy nie piszę, ale je czuję”. Co rok ukazuje się słupska antologia - zbiór wybranych wierszy i notek o piszących. Starostwo jest również wydawcą tomików członków „Grupy”. Pan Zbyszek nieugięcie wyróżnia wspomnianą antologię określeniem „poezji wiejskiej”, ponieważ Starostwo Powiatowe w Słupsku przyjęło na siebie „rolę mecenasa kultury chłopskiej” i tego się trzyma, pomimo iż

niektórzy z autorów znacząco odbiegają od tradycyjnie rozumianej „chłopskości”. Wymowne jest zdjęcie zamieszczone przez wydawcę w moim artykule o Janie Wanadze z maja - czerwca 2010 roku (dodatek literacki „Wieś Tworząca”), na którym widnieje obok bohatera artykułu, kolega, również „weteran” „Grupy” - Zygmunt Jan Prusiński. Otóż w późniejszym dodatku „Wieś Tworząca” w wierszu, napisanym po śmierci Jana, zatytułowanym „Jan Wanago (Pamięci poety)”, poeta Prusiński wyznaje: „Było nam tak po pańsku - / Ty chłop - rolnik, a ja mieszczuch,”

Starostwo regularnie wydaje również dwumiesięcznik - biuletyn informacyjny, pt. „Powiat Słupski”, a w nim dodatek literacki - „Wieś Tworząca”, poświęcony autorom „Grupy”. Dzięki poecie (przygotował i opracował), obecnie prezesowi oddziału ZLP w Słupsku, Jerzemu Fryckowskiemu, ukazała się jeszcze za życia autora książka ze zbiorem twórczości Jana Wanagi. Nosi ona tytuł: „Środkowo-Pomorsko-Wileński”. Warto jeszcze raz do niej zajrzeć, zadumać się i przypomnieć swoje przyziemne korzenie, podtrzymujące nasze górne i chmurne zapatrzenia. Niechaj to czynią ci, którzy Go mogli poznać, zobaczyć „na żywo”, gdyż Jego postać doskonale wtapiała się w treść, rym i rytm Jego wierszy, w Jego obecności były one niezwykle prawdziwe, autentyczne, ale i ci, którzy lubią, poszukują, poznają różne smaki poezji. Bez Janka Wanagi, słupska, „chłopska Grupa” jest jak przysłowiowy „szczerbiec”, warto pochylić się nad Jego „chłopskimi śladami”, unikatowej, autentycznej twórczości, człowieka stąd.

Przypomnę kilka, nadal aktualnych wersów zawartych w dodatku literackim „Wieś Tworząca” nr 3 (43) / 2010, z artykułu mego autorstwa pt. „Jan Wanago z ziemi i na ziemi” (ukazał się za życia J. Wanagi), cyt.: „(...) Zawładać 30-hektarową połacią nie jest łatwo. Kto nie próbował wydobywać chleb własnymi rękoma spod skiby, nie bardzo rozumie tego wiejskiego poetę, w wierszach często odnoszącego się do matki ziemi tak patriotycznie. Dla Niego to Mała i Duża Ojczyzna. To ona uczy, wychowuje i żywi. Uczy pokory i piękna”.

Oto Jego wiersz ze wspomnianego tomiku, pt. „Czas płynie w niepamięć”:

*Czas płynie w niepamięć, a dni w nim mijają
jak gwiazdy, co z nieba gdzieś w przepaść spadają.
Tak lecą z góry, a w dole gdzieś giną,
tak czas ucieka, a dni w nim płyną.
Czas płynie w niepamięć, jak fala z morza,
co ją pędzą wichry i burza, i zgroza,
by dognać do brzegu lub roztrzaskać o skały,
tak kończy swój żywot, choć groźny, lecz mały.
Czas płynie w niepamięć, tylko czasem może
człowiek sobie przypomni - oto w takiej porze
było mi trudno, smutno lub radośnie, mile,
a czas wciąż leci i mijają chwile.
Czas płynie w niepamięć, jednak czasem może
człowiek się rozmyśli, aby tylko w porze.
Na co i po co żyje, co czynić należy,
Jak dotrzeć do brzegu, gdzie port jego leży.
Czas płynie w niepamięć, oto raptem zmiana,
wszystkie czasy i chwile wspólnie zatrzymane
z jakąś wielką siłą, która wszystko może
uczynić wielkie zmiany nawet w jednej porze.*

Jego „niepamięć” w zapamiętaniu o Nim Jego słowami (fragment z wiersza pt. „Moja Ojczyzna”): „my zawsze z Tobą, my zawsze przy Tobie, i tam gdzie pochylony próchnieje - polski krzyż na grobie”.

Piotr Wiktor Grygiel, Jasień

Wielkanoc u Borynów



Tęgo roku Wielkanoc w Lipcach też wypadła w kwietniu. Wiosna to już, w Niedzielę Palmową pogoda piękna, słońce zagląda do okien, „ptaki radośnie ćwierkały w sady, podnosiło się ciepło, bo z dachów, kieby szklanemi paciorkami sływał przymrozek, a przez wywarte okno wraz z wietrzykiem porannym buchał krzyk gęsi, trzępiących się w stawie”



U Borynów już po śniadaniu, zaraz trzeba szykować się do kościoła. Witek przyniósł właśnie pęk gałązek wierzbowych, całych obsypanych baziami, wilgotnych jeszcze od rosy. Józka będzie je układać i przewiąże czerwoną wełną. Sama je poniesie na nabożeństwo, bo, jak tłumaczy chłopakowi, „dyc ino kobiety mogą nieść do poświęcania”. Poszli wszyscy na mszę, w chatupie tylko Hanka z dziećmi została. Siadła sobie na ganku, modląc się półgłosem na koronce, a ciepło było, „pod chatupami dogrzewało galanto, że już muchy wyłaziły na ogrzane ściany, a czasem i pszczoła się pokazywała, z brzękiem padając na stokrotki, patrzące z pod płotów, albo się pilnie nosiła po krzakach, co niby zielone płomienie buchały młodemi listkami”.

Wiosna. Czas orać, siać, sadzić. Ciężki czas przyszedł na Lipce, bo po walce z dworskimi o las wszystkie chłopy siedzą w areszcie. We wsi zostały gospodynie, dziewczuchy i chłopaki niedorośle; tyle, co koło gospodarstwa robią, a w polu już nie poradzą. A roboty wszędzie huk. Trzeba ziemniaki do sadzenia przebierać, gnój na polu rozrzucać, a orać, bronować, siać! Tak samo w obejściu - to krowy się cięlą, drób się lęgnie, maciory się proszą, o ogródkach warzywnych nie wspominając. „A tu jeszcze trza obrządzać inwentarz,

rznać sieczkę, poić, drwa rąbać, lebo i z lasu wieźć, a tylachna inszej, codziennej roboty, choćby na ten przykład z dziećskami, których było wszędzie, kiej maku, że Jezus!”. Wieczorami bez sił zupełnie były kobiety, a połowa robót nawet nie była zrobiona. Poradzi na to Roch z księdzem, bo zwołają chłopów z okolicznych wsi, którzy przyjadą i na polach lipeckich najcięższe prace podgonią. Ale to będzie po świętach.

Wielkanoc zaś coraz bliżej. Zaraz Wielki Wtorek, a trzeba przecież koło chałup porządki robić, dzieci obszyć, o swoim przyodziewku pomyśleć, do młyńca ziarno wieźć, o święconym pomyśleć... Jak tylko słońce wyszło, „sienie i izby stały naprzestrzał wywarte, po plotach suszyli przeprane dopiero co szmaty, wietrzyli po sadach pościele, ściany bielono tu i ówdzie”. A jeszcze coś dokupić, a to z miasteczka, a to u Jankiela, a to u starego wędrownego handlarza Judka. Bo to święta, „a wszędzie szło to samo; u młynarza, u organistów, na plebanji, u gospodarzy czy komorników, bo żeby najbiedniejszy i choćby na bóg albo za tę ostatnią ćwiartkę, a musiał sobie narządzić jakie takie święcone, żeby chociaż raz w rok, na Wielkanoc, podejść se dowoli mięsiwa i onych smakowitych różności”.

Tak zeszło do Wielkiego Czwartku. W Wielki Czwartek zaś „jeszcze do śniadań było daleko, a już powstał rwetes i krętania, dzieci zaś, wypędzane z chałup, by nie przeszkadzały, nosiły się po drogach, grzechocząc a klekotając w kołatki”. W chałupach bowiem gospodynie wypiekają chleby, ale też placki i „kukielki”, a do tego drzwi i okna muszą być szczególnie pozamykane, żeby ciast nie zaziębić: „wszystkie kobiety tak się zajęły rozczynianiem i toczeniem bochenków, otulaniem w pierzyny dzież i niecek z ciastem, wsadzaniem do pieców, że jakby o całym świecie zapominały, tem się jedynie frasując, by zakalec nie wlaźł do placków, albo się nie spaliły”. Roboty z

ciastami było aż do wieczora, a tu następna czeka - w Wielki Piątek we wszystkich chałupach od rana bielenie ścian, szorowanie podłóg, mycie do czysta obrazów świętych, zgarnywanie błota z podwórka, wysypywanie żółtym piaskiem opłotków. Wieczorem kobiety idą do kościoła na złożenie do grobu Ciała Jezusowego, a dziewczuchy siadają do kraszenia jajek. U Borynów pod kominem, w samym świetle ognia, Józka z Jagusią siedzą, pilnie zajęte. Najpierw myją jajka w cieplej wodzie, wycierają do sucha, rysują wzory roztopionym woskiem, a potem wpuszczają we wrzątek, befkocący w garnuszkach. Żmudna to robota, bo to wosk miejscami nie chce się trzymać, albo jajka gniotą się w rękach czy pękają przy gotowaniu. W końcu jednak pokazuje Józka swoje kraszanki, „w piórkach żytnich i cebulowych gotowane, żółciuchne, białemi figlasami ukraszone”. Śliczne one, ale nie mierzyć się im z Jagnowymi, od których „aż mieniło się w oczach, czerwone były, żółte, fiołkowe i jak Inowe kwiatuszki niebieskie, a widać było na nich takie rzeczy, że prosto nie do uwierzenia: koguty piejące na płocie, gąski na drugim syczały na maciory, uwalone w błocie; gdzie znów stado gołębi nad polami czerwonymi, a na inszych wzory takie i cudeńka, kiej na szybach, gdy zamróz je lodem potrząsie”. Długo siedziały

w Borynowej chałupie przy tej robocie, ale i na wsi prawie do północy nie spali, „majstrowali ano świąteczne przyodziewy i kończyli jeszcze roboty”.

Nastała Wielka Sobota. Zaraz rano przed kościołem zatrzęsło się od krzyków i tupotania, bo, odwiecznym zwyczajem, chłopaki zwołali się, żeby chować żur i grzebać śledzia, jako tych najgorszych trapieli przez wielki post. Znaleźli gliniany garnek z żurem, dołożyli do niego różnych paskudztw i założyli Witkowi na plecy. Drugi chłopak włócił na sznurku śledzia, z drewna wystruganego i tak „żur ze śledziem szły w parze, przodem, a za nimi całą hurmą reszta, grzechocząc, kofatając a wrzeszcząc, co ino gardzieli starczyło”. Obeszli w takiej procesji cały staw i koło kościoła skracając na topolową drogę, gdzie ma się odbyć „pochówek”. Chłopaki oddalają się, a tymczasem w Borynowej chałupie szykują święcone. Hanka będzie miała zaraz z lasu borowinowe gałązki do dekoracji, a Józka raz jeszcze wysypała piaskiem obejście, aż na drogę wychodząc. Można ustawiać stół i nakrywać go cieniutkim, białym obrusem, opasany czerwonymi wystrzygankami. Na środku krzyż, papierowymi kwiatami przybrany, a przed nim baranek z masła, Jagusiny rękami ulepiony, a tak zmyślnie, że „kiej żywy się widział: oczy miał z ziarn różańcowych wlepione, a ogon, uszy, kopytka i chorągiewkę z czerwonej ostrzępionej wełny”. Przed barankiem pierwszym kołem układają chleby pytlowe i kołaczki pszenne, z masłem zagniatane i na mleku; po nich placki, żółciuchne, z rodzynkami, a dalej, drugim kołem, placki z serem, i jajeczne, cukrem posypane i makiem. Na końcu staje wielka micha „ze zwojem kiełbas, ubranymi jajkami obłupanymi, a na brytfance cała świńska noga i galanty karwas głowizny, wszystko zaś poukładane jajkami kraszonemi”; między to wszystko gałązki borowiny nawtykane. Tylko co Hanka z Józką, Jagną i Dominikową skończyła ze stołem, zaczynają się schodzić sąsiadki, każda ze swoim święconym, w miskach czy w donicach, i ustawiają na ławie pobok. Tak też i w innych chałupach co znaczniejszych gospodarzy znoszą sąsiedzi święcone, bo księdzu brakoby czasu, żeby do każdego osobno wstępować. Ale teraz jeszcze trzeba zdążyć na uroczystość poświęcenia ognia i wody, a zalać przedtem ogniska w chałupach, by je znowu rozniecić tym młodym, poświęconym ogniem. Józka przynosi z nabożeństwa też wodę święconą, którą Hanka najpierw sama upija, potem daje kolejno każdemu, żeby chroniła od chorób gardła. Pokropi też zaraz drzewa w sadzie dla urodzaju i inwentarz na lekkie łągi.

Jeszcze Wielka Sobota, ale „zaraz z południa zrobiło się na wsi jakby święto, jeszcze tu i ówdzie doganiali grubszą robotę, ale już głównie zajęli się przyodziewkiem świątecznym, czesaniem, myciem i szorowaniem dzieci”. O zmierzchu zaś całe Lipce i ludzie z dalszych wsi zaczynają ciągnąć do kościoła, na rezurekcję. Nabożeństwo długo trwa, bo prawie do północy. Nazajutrz toteż późno obudziły się Lipce.

Wielkanoc! Śniadanie świąteczne. Wedle zwyczaju, nie rozpala się ognia w kominie, zadowolając się zimnym święconym. Hanka rozdziela je po talerzach, „że każdemu porówno wypadało po kawale kiełbasy, szynki, sera, chleba, jajek i placka słodkiego”. Woła domowników do stołu, a „wszyscy zarówno byli w szatach świątecznych, że ino grały w oczach wełniaki i gorsety, a i Witek, choć bosy, w nowym był spencerku ze świecącymi guzikami, co je był uprosił od Pietrka, którego dzisiaj wystąpił w całym nowym przyodziewie: w

granatowym żupanie i portkach pasiastych żółto-zielonych, wygolił się doczysta, włosy obciął, jak drugie, równo nad czołem, i koszulę na czerwoną wstążkę zawiązał”. Usiedli wszyscy (nawet Witek, choć nieśmiało, przysiadł na skraju ławy), pojadają z wolna, bo przez tyle tygodni się wyposzcili, a od Wielkiego Piątku nic ciepłego nie gotowali, poprzestając na suchym chlebie i ziemniakach pieczonych. Po śniadaniu Hanka szykuje koszyk święconego i, jak inne kobiety we wsi do swoich chłopów, jedzie do więzienia, do Antka. Gdy zamilkł turkot wozów, cicho się we wsi zrobiło, tylko starcy „miejscami po słonecznej stronie wygrzewali się pod białymi ścianami, gdzie zaś dziewczyny czesały się w oknach otwartych, a staruchy, rozsiadłe na progach, przeiskiwały dzieci”. Nie tak było w Lipcach w poprzednie lata, gdy nastąpiła Wielkanoc! Gwary były, śpiewy, ludzi pełno na drogach i w opłotkach, albo, jak z innych wsi teraz słyhać, niosły się jędrne krzyki i huki pistoletowych strzelań. Tak w cichości zeszło do nieśporów i do wieczora, gdy Józka narządziła sutą wieczerzę: barszcz na kiełbasie i ziemniaki, tłusto omaszczone.

W Poniedziałek Wielkanocny chłopaki od rana latają z sikawkami, „sprawiając sobie śmigus, albo przyczajone za drzewkami nad stawem leją nie tylko przechodzących, ale każdego, kto ino za próg wyjrzał, że już nawet ściany były pomo-

zczone i kałuże siwiły się pod oknami”. Tak się rozochocili, że „zawrzały wszystkie drogi i obejścia, wrzaski, śmiechy, przegony narastały coraz bardziej, bo i dzieuchy gziły się niezgorzej, lejąc się między sobą i ganiając po sadach”. Trzeba się jednak szybko suszyć i przebierać, bo czas do kościoła na nabożeństwo. A po mszy, jak to było w zwyczajach w drugie święto, wozy z dalszych wsi turkotały, pędząc po wybojach i ścigając się, kto pierwszy dopadnie swojej chałupy. Wrócili do domu i od Borynów, w sam czas na obiad, który, że ciepło, na ganku jedzą. Po obiedzie, nieśpiesznie pogadując, wygrzewają się przed chałupą. Jagustynka właśnie coś opowiada, gdy wtem na podwórzu cała hurmą wchodzi chłopaki z kogutkiem. Witek wystrugał ptaka z drewna, z ruszającymi się skrzydłami,

przystroił piórami i przewodzi chłopakom, od chałupy do chałupy chodząc, śpiewając, grając i zbierając datki. Tak schodzi drugi dzień świąteczny, a ku wieczorowi „starsi poredzali przed chałupami, zasiedając progi, dzieuchy gziły się nad stawem, lub ująwszy się w pół, chodziły kolebiąco, piesneczką zawodząc, iż kiej kwiaty makowe lebo nasturcji rojły się między drzewinami, dzieci latały z dyngusiarzami, zaś jeszcze insi w pola szli miedzami”. Ciemno już, wieś powoli ucicha, tylko u Płoszkowej rojno i gwarno, bo zeszyły się na pogwarki sąsiadki, a każda w „świętecznych sutych wełniakach, w chustkach, lipecką modą do pół pleców opuszczonych, w czepkach kiej koła, bieluchne a rześiście skarbowane nad czołami, we fryzkach po uszy nastroszonych, na które tyle koralu nawiesiły, ile która miała”. Jeszcze u Borynów Rocho opowiada cicho historie różne a przypowieści. Czas świąteczny dobiega końca.

Jolanta Betkowska, Słupsk



Odeszła legenda i gwiazda powojennego kina i teatru - Danuta Szaflarska



Danuta Szaflarska pozostanie legendą polskiego kina i teatru. Była pierwszą gwiazdą powojennych filmów, a widzowie szczególnie ją pokochali dzięki rolom zagrany w obrazach „Zakazane piosenki” i „Pora umierać”

Kiedy nagle z artystycznego środowiska odchodzi osoba, która swoimi osiągnięciami zapisała się na trwałe w kulturze Polski, to ludzie uświadamiają sobie stratę jaką wszystkich dotknęła. Danuta Szaflarska była aktorką wszechstronnie uzdolnioną. Występowała w filmach, w sztukach teatralnych - dramatycznych i komediowych, a swoje sceniczne emploty zawdzięczała nie tyle wrodzonemu talentowi, co ciężkiej pracy nad rolami.

To jeszcze przedwojenna aktorka. Urodziła się 102 lat temu, 6 lutego 1915 roku w odciętej od świata wiosce Kosarzyska nad Popradem, na Sądeckczyźnie. Swoje młode lata wspominała w filmie dokumentalnym pt. „Inny świat” Doroty Kędzierzawskiej. Mówiła: „Już jako nastolatka lubiłam występować na scenie, ale, jak sama wiedziałam, wtedy nawet nie śmiałam marzyć o profesjonalnej karierze. To było dla mnie nieosiągalne. Niby jak miałam zostać zawodową aktorką?”

Dlatego zdecydowała się na studia na Wyższej Szkole Handlowej, ale wytrzymała tylko dwa lata. W połowie lat 30. XX w. przeprowadziła się do Warszawy, gdzie w 1939 roku



ukończyła prestiżowy Państwowy Instytut Sztuki Teatralnej. Debiutowała 14 września w spektaklu „Szczęśliwe dni” w reżyserii Bronisława Dąbrowskiego. Następnie występowała w Teatrze Polskim w Wilnie do 1941 roku, głównie w sztukach

Stanisławy Perzanowskiej i Michała Meliny. Później uczestniczyła w teatrach konspiracyjnych lat 1942-1945. Brała też udział w powstaniu warszawskim jako łączniczka. Pierwszej nocy powstania m.in. budowała barykady w Śródmieściu, lecz następnego dnia po zajęciu przez Niemców tego terenu, musiała uciekać wraz z roczną córką i mężem.

Organizowała koncerty razem ze swoim mężem, znanym pianistą Janem Ekiem dla walczących powstańców i ludności cywilnej, w murach Politechniki Warszawskiej. W koncertach tych brali udział m.in. Irena Kwiatkowska i Mieczysław Fogg. W 1945 roku zastąpiła już z głównej roli w pierwszym polskim filmie powojennym „Zakazane piosenki”. Po wojnie występowała w Teatrze Starym w Krakowie, Teatrze Kameralnym w Łodzi, Teatrach: Współczesnym, Narodowym, Dramatycznym i Rozmaitości w Warszawie.

Należy wymienić wspaniałe jej role w filmach takich cenionych reżyserów, jak: Leonard Buczkowski („Zakazane piosenki”, „Skarb”), Jan Rybkowski („Warszawska premiera”), Stanisław Różewicz („Głos z tamtego świata”; Tadeusz Konwicki („Dolina Issy”); Andrzej Wajda („Korczak”), Dorota Kędzierzawska („Diabły, diabły”, „Pora umierać”), Agnieszka Holland („Janosik”.. „Prawdziwa historia”).

Za swoje role filmowe była wielokrotnie nagradzana. W 2007 otrzymała nagrodę dla najlepszej aktorki na 32. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni - za rolę w filmie „Pora umierać”. Wcześniej dwukrotnie, w 1991 i 1993 roku otrzymała nagrody za najlepsze role drugoplanowe zagrane w filmach „Diabły, diabły” i „Pożegnanie z Marią” - na tym samym festiwalu.

W 2008 roku została nagrodzona „Złotą Kaczką” dla najlepszej aktorki stulecia kina polskiego. Odznaczona: Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim Orderu Odrodzenia Polski, Krzyżem Komandorskim z Gwiazdą Orderu Odrodzenia Polski - w uznaniu wybitnych zasług dla kultury. W 2007 roku odebrała Złoty Medal „Zasłużony Kulturze Gloria Artis”, a w 2015 - Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski.

Danuta Szaflarska była dwukrotnie zamężna, miała dwie córki - Marię z Janem Ekierem i Agnieszkę z Januszem Kilańskim. Uczestniczyła aktywnie w opozycji solidarnościowej, deklamując patriotyczne wiersze w kościołach. Tam spotkała ks. Popiełuszkę, u którego czytała poezję w czasie jednej

ze mszy św. za ojczyznę. Po tym wydarzeniu nawróciła się, mimo że wcześniej straciła wiarę. W wywiadzie dla miesięcznika „W drodze” tak mówiła: „Ja bym sama nigdy po tych czterdziestu latach do Boga nie wróciła. On też ochrzcił moją dorosłą córkę, udzielił jej ślubu, ochrzcił mojego wnuka.”

D. Szaflarska ma też nieocenione zasługi jako aktorka słuchowisk radiowych, nagrywanych w Teatrze Polskiego Radia. W programach radiowych zadebiutowała już w 1950 roku. Ten rodzaj przekazu był na ówczesne czasy jedynym, jaki dostarczał wzruszających przeżyć słuchaczom, nie mającym na co dzień dostępu do teatru i kina. Pozostanie legendą polskiego kina i teatru. Ma pokaźny dorobek artystyczny: osiemdziesiąt ról filmowych, sto teatralnych oraz czterysta kreacji w teatrze radiowym.

Aktorka zmarła 19 lutego w Warszawie, gdzie ostatnio mieszkała. Była najdłużej pracującą i żyjącą polską aktorką, którą pożegnano 28 lutego br. w Alei Zasłużonych na Cmentarzu Powązkowskim.

Włodzimierz Lipczyński
Ślupsk

i kabaretowej, przez całe życie pracowała nad swoim artystycznym wyrazem. Urodziła się 14 lutego 1935 roku w Ostrowi Mazowieckiej, a zmarła 12 lutego br. w Warszawie. Pozostanie w naszej pamięci jako wszechstronna artystka.

Życia nie miała łatwego. Przeżyła tragiczne dzieciństwo. W czasie okupacji niemieckiej straciła ojca, który został zamordowany w obozie koncentracyjnym Oranienburg, a matka zmarła na skutek choroby. Była sierotą i po zakończeniu działań wojennych, Krystynę i jej brata Ryszarda odnalazła stryjeczna siostra ich ojca. Ciotka zabrała ją do Szczytna, a brat został w łódzkim sierocińcu. Od najmłodszych lat samodzielnie przebiła się przez życie, wykorzystując swoje uzdolnienia humanistycznie. Już jako czteroletnia dziewczynka potrafiła czytać i pisać. Od dzieciństwa również przejawiała talent artystyczny. Studia rozpoczęła na warszawskiej Akademii Sztuk Pięknych i w przypadkowym zbiegu okoliczności zadebiutowała na scenie teatru. Był to rok 1955, kiedy zastąpiła chorą koleżankę w Studenckim Teatrze Satyryków (STS). Krzysztof Teodor Toeplitz napisał wtedy o niej: „różowe zjawisko STS-u”.

W 1957 roku ukończyła studia plastyczne i została zaangażowana jako aktorka do STS-u. Później pojawiła się w komediach „Rzeczpospolita Babska” i „Lekarstwo na miłość”. Dla większości widzów pozostała jednak Jadwigą Leśniewską, w którą wcieliła się w serialu „Rodzina Leśniewskich”. Największym przeżyciem aktorskim był jednak dla niej debiut na dużym ekranie w dramacie Wojciecha Jerzego Hasa „Pożegnania” z 1958

roku. Krystyna Sienkiewicz stworzyła w tym filmie wspaniałą kreację prostytutki u boku Tadeusza Janczara. Następnie wystąpiła w komedii sensacyjnej Jana Batorego „Lekarstwo na miłość” z 1965 roku. Zagrała w niej Jankę, przyjaciółkę Joanny, kreowaną przez Kalinę Jędrusik. Natomiast w komedii

Krystyna Sienkiewicz i jej role to część naszego życia. Nasi wspaniali aktorzy, poprzedniej, niezbyt dobrze wspominatej epoki to prawdziwe diamenty, których teraz na próżno szukać”

Zmarła zasłużona artystka - Krystyna Sienkiewicz

W życiu każdego aktora istnieje potrzeba stworzenia własnej osobowości scenicznej, która przetrwa i będzie stanowić o jego tożsamości artystycznej. Do takich należała Krystyna Sienkiewicz, zasłużona aktorka teatralna, filmowa i telewizyjna. Była również wykonawczynią piosenki poetyckiej

wojennej „Rzeczpospolita Babska” z 1969 roku wystąpiła w roli szeregowej Anieli. W serialu „Rozalka Olaboga” pojawiła się jako nauczycielka Bożkova, mama tytułowej bohaterki. To najważniejszy dorobek filmowy.

Ale Krystyna Sienkiewicz to także aktorka teatralna. Można było podziwiać ją w teatrach warszawskich: Ateneum - w latach 1964-1970, Rozmaitości - w 1973 roku, Syrena - w latach 1975-1984, 2000 i 2004, Komedia - w 1988 i 1994 roku, Scena Prezentacje - w latach 1994-1995, Na Woli - w 1995 roku, Rampa na Targówku - w latach 2006-2008 oraz Teatrze Polskim w Poznaniu - w 1985 roku.

Najciekawsze kreacje aktorki jednak związane były z rośmieszaniem widzów, również za pośrednictwem małego ekranu, gdy pojawiała się w Kabarecie Starszych Panów i programach kabaretowych Olgi Lipińskiej. W tym pierwszym grała w latach 1958-1966. W roku 1971 otrzymała Nagrodę Specjalną Jury na IX Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. W latach siedemdziesiątych przez pewien czas towarzyszyła Andrzejowi Zaorskiemu w prowadzeniu programu Studio Gama. W Gallux Show Olgi Lipińskiej grała m.in. w duecie z Barbarą Wrzesińską. Występowała w programach Właśnie leci kabarecik, Kurtyna w górę.

W słuchowisku radiowym Rodzina Poszepczyńskich Jacka Janczarskiego i Macieja Zembatego często odgrywała rolę panny Ingi, sąsiadki tytułowej rodziny. W 1996 roku odebrała Nagrodę Artystyczną Polskiej Estrady Prometeusz. Natomiast w 2003, postanowieniem Prezydenta RP z 7 października za wybitne zasługi w działalności na rzecz rozwoju studenckiego ruchu kulturalnego została odznaczona Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. W październiku 2015 roku, nakładem Wydawnictwa Marginesy, ukazała się jej biografia autorstwa Grzegorza Ćwiertniewicza zatytułowana „Krystyna Sienkiewicz. Różowe zjawisko”.

W 2016 udzieliła ostatniego wywiadu, Mówiła w nim: „Od małego stwarzałam sobie światy równoległe do mojego niewesołego dzieciństwa. Kiedy w czasie wojny straciłam wszystkie zabawki, zaczęłam szyć takie małe laleczki z gałganków. Moja opiekunka postanowiła sprzedawać te „laleczki od sierotki” i tak zarobiłam pierwsze pieniądze. W życiu dorosłym zawsze wiedziałam, że muszę liczyć przede wszystkim na siebie. Taka też byłam na scenie i przed kamerą. (...) Uważam, że rozweselanie ludzi i samej siebie jest moją życiową Krystyną Sienkiewicz.”

Jej zawdzięczamy powiedzenie: „wysłałam za mąż, zaraz wracam”. Tak je wspomina: „Kartkę z takim napisem powiesiłam na drzwiach w dniu ślubu z pierwszym mężem. To był bardzo fajny facet, śliczny jak z obrazka. Uwiódł mnie niczym jakąś trzpiotkę, ale szybko okazało się, że do siebie nie pasowaliśmy”.

W tym samym wywiadzie opowiedziała też o adopcji 3,5-letniej Julii, na którą zdecydowała się kilkadziesiąt lat temu: „To był automatyczny odruch serca, nie mogłam po prostu zostawić jej samej. Dziś Julia jest już dorosłą osobą, wiecie własne życie. To, że zdecydowałam się wtedy na adopcję, wynikało z traumy mojego dzieciństwa. Wiedziałam,

co czuje dziecko pozbawione opieki rodziców.”

K Sienkiewicz przyjaźniła się z Agnieszką Osiecką: „Przez moment byliśmy z Agnieszką nierozłączne... Miałam z nią szczególną relację, łączyło nas podobne podejście do życia, gust, poczucie humoru. Niektórzy nawet podejrzewali, że to nie była przyjaźń, lecz coś więcej - kapitalna bzdura!”.

Wpisy kondolencyjne, które ukazały się w dniu pogrzebu aktorki są wzruszające i wzbudzają głębszą refleksję nad przemijaniem: „Odeszła osoba, która wg mnie była wielką aktorką, a nie śmieszną celebrytką. Jaka szkoda, że odchodzą Ci wielcy, a na ich miejsce przychodzą ci mali, co reklamują banki czy inne artykuły”; „Wspaniała aktorka, piękna kobieta, nieprzeciętna osobowość. Łzy same napływają do oczu.



Ktoś niemądry powiedział, że podobno nie ma ludzi niezastąpionych. To jakieś wielkie nieporozumienie, Pani już nikt nie potrafi nam zastąpić”; „Kto nas teraz rośmieszy, pocieszy i będzie wskazówką, jak sobie radzić w życiu, niezależnie od wszelkich życiowych przeciwności. Mając tak trudne życie, przygnębiające dzieciństwo i tyle problemów, wszyscy Panią odbierali jako śmieszkę, wesółka i prawie „niepoważną”; „Pani Krystyna i jej role to część naszego życia. Nasi wspaniali aktorzy, poprzedniej, niezbyt dobrze wspomianej epoki to prawdziwe diamenty, których teraz na próżno szukać”...

Krystyna Sienkiewicz przez wiele lat walczyła z chorobą zaadoptowanej córki, a przy końcu życia zmagając się ze swoim zdrowiem. Już w 2004 roku w wyniku krwotoku obu oczu utraciła 85 procent wzroku, ale mimo to nie przerwała swojej pracy zawodowej. Później, dzięki intensywnej terapii, stan jej zdrowia znacznie się poprawił. W 2014 roku doznała udaru mózgu, a rok później zdiagnozowano u niej czerniaka oka. Wszystkie te cierpienia przeżywała w poczuciu spełniania swoich obowiązków i z myślą, że wszystko minie.

Zmarła 12 lutego w jednym z warszawskich szpitali na skutek komplikacji spowodowanych infekcją układu oddechowego. Uroczysty pogrzeb miał miejsce 21 lutego na Cmentarzu Wojskowym na Powązkach i zgodnie z jej wolą, był świecki.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczynski@interia.eu

„Notre Dame de Paris”



W gdyńskiej inscenizacji „Notre Dame de Paris” dynamiczny taniec z elementami akrobatycznymi i mocna, niemal rockowa muzyka orkiestry pod dyktando Dariusza Różankiewicza jest doskonałym kontrpunktem do wzniosłej, przejmującej melodii songów

To było tak: najpierw Wiktor Hugo na ścianie katedry Notre Dame w Paryżu odnalazł napis „ΑΝΑΓΚΗ” - wtedy zrodził się pomysł wydanej w 1831 roku powieści „Katedra Najświętszej Marii Panny w Paryżu” albo „Notre-Dame de Paris”. W przedmowie dwudziestoosmioletni autor, ojciec rocznej córeczki, napisał: „zwiedzając katedrę Marii Panny czy też, jak by powiedzieć raczej należało, myszkując w jej wnętrzu, w ciemnym zakątku jednej z wież odnalazł wryte ręką na ścianie słowo: ΑΝΑΓΚΗ. Te litery greckie, szerniały ze starości i dość głęboko wyrżnięte w kamieniu, oraz jakieś znamienne dla gotyckiego pisma właściwości ich kształtu i nachylenia zdradzające, że wypisała je tutaj średniowieczna ręka, nade wszystko zaś ich sens fatalny i ponury - głęboko poruszyły autora. (...) O tym słowie napisana została ta książka”.

Pierwszy nakład rozszedł się w ciągu sześciu miesięcy. Było to wtedy, kiedy polscy romantycy, w tym Adam Mickiewicz, emigrowali do Paryża po upadku powstania listopadowego. Jednak dopiero czterdzieści pięć lat później (1876) ukazał się pierwszy polski przekład powieści ułożony przez Józefa Tokarzewicza pt. „Katedra Najświętszej Panny Paryskiej”. Był to czas, kiedy w literaturze miejsce racjonalnych motywacji zajmuje tajemnica, groza scenerii, niezwykle budowle z maskaronami, skomplikowani wewnętrznie bohaterowie - jak Frollo - przeciwstawiony młodziutkiej Esmeraldzie, których losem kieruje fatalne zauroczenie, a ślepy los dopełnia resztę - te motywy odnajdziemy w powieści Hugo i wszystkich jej adaptacjach - filmowych, tych było co najmniej dziesięć, i muzycznych, to znaczy jedynej musicalowej adaptacji „Katedry Marii Panny” - „Notre Dame de Paris” z librettem Luca Plamondona, z premierą 16 września 1998 w Paryżu.

„- Temat spektaklu narodził się podczas mojej rozmowy z Lukiem Plamondon, autorem libretta do spektaklu, bo muzyka była gotowa wcześniej tylko czekała na lepszy moment - powiedział Riccardo Cocciante, kompozytor „Notre Dame de Paris”. - Luc stwierdził, że będzie idealnie pasowała do powieści Wiktora Hugo. O jej wyborze zdecydował przypadek. W całej historii opery nikt nie sięgnął bowiem po temat „Notre Dame de Paris”. Wraz z Lukiem musieliśmy dokonać wielu wyborów z tej obszernej, wielowątkowej powieści. Zdecydowaliśmy się na siedem głównych postaci, aby ułatwić widzom odbiór tak skomplikowanego dzieła”.

Opowiedziana muzyką i piosenkami historia fatalnej miłości prócz wielu wątków, które nie straciły nic z aktualności, jest również apoteozą gotyckiej katedry, jej symboliki. Wiktor Hugo pisząc powieść miał jeszcze jeden cel: ocalić katedrę, której budowa trwała ponad sto osiemdziesiąt lat (1163-1345),

przed zniszczeniem i rzeczywiście, w latach 1854 - 1864 w katedrze Notre Dame przeprowadzono gruntowne prace renowacyjne. Wspaniałe dzieło architektury, symbol Paryża, zawsze fascynowało artystów. Polski poeta Julian Przyboś w liryku „Notre Dame” pisał:

*„Lecz zdjęło mnie z iglicy jak z haka Wnętrze - przerażenie.
Wyszędzony i opluty śród poczwiar rozdziałionych deszczem
wiem: Co znaczą ja żywy o krok od filarów!
Te mury z odrąbanych skał - jak łby ponad mnie
zmartwychwstają z sarkofagu.*

*Kto wstrząsnął tą ciemnością, nagiął -
i ogarnął?”*

Katedra Notre Dame w powieści Hugo i jej adaptacjach jest również metaforą, zobowiązaniem pochylenia się nad losem odrzuconych, potrzebujących azylu, akceptacji i miłości. W tym wymiarze dawna historia jest wciąż aktualna, i my współcześni w katedrach naszych serc musimy zdecydować o pomocy uchodźcom, wykluczonym, potrzebującym, których „paszport to głód, brud, biedy swąd”, proszących: „Najświętsza Mario, daj azyl”, jak brzmią słowa songu „Ludzie bez papierów”.

Podniosła muzyka, patetyczne akordy. „Po nieba kresy pięły się katedry” - rozpoczyna się gdyński spektakl muzyczny, którego premiera odbyła się 9 września 2016 roku. Melodia wznosi się, niesie ku wieżom katedry słowa poety Gringoire'a:

*„Po nieba kresy pięły się katedry
By życie dać snom
Co się z niebem zmierzyć chcą
Jak srebrne szczyty górskie są katedry,
Zapisać chcą czas
W szkle kamieniu i we mgłę”*

Teatr Muzyczny w Gdyni w realizacji musicalu wzorował się na prapremierowej wersji „Notre Dame de Paris”. Widowsko muzyczne przygotowali francuscy twórcy we współpracy z polską ekipą Teatru Muzycznego - z autorem muzyki Riccardo Cocciante, który był na wrześniowej premierze - kierownictwo muzyczne objął Dariusz Różankiewicz, a z reżyserem Gillesem Maheu - współpracowali asystenci reżysera - Paweł Bernaciak oraz Agnieszka Kaczorna. Również inne elementy spektaklu są powtórzeniem wersji paryskiej - od kostiumów i scenografii aż po każdy niemal gest artystów na scenie. Obsadę kluczowych ról na życzenie francuskich współrealizatorów poprzedził czteroetapowy casting. W partiach solowych występują Łukasz Zagrobelny z Teatru Muzycznego Roma jako Clopin i Jan Traczyk z Teatru Studio Buffo w roli Gringoire. Co ciekawe, obok profesjonalistów - na przykład partię Fleur de Lys śpiewa osiemnastolatka z Rumi - Weronika Walenciak, a to trudna rola, bo jej postać domaga się śmierci rywalki do serca Febusa.

Bohaterami średniowiecznej historii są ludzie odrzuceni, wykluczeni społecznie, którzy w gotyckiej katedrze szukali azylu.

*„Jesteśmy obcy tu
Bez żadnych praw
Bez domu, bez szans
U kresu sił
O, Notre Dame, błagamy, daj dziś nam
Azyl! Azyl!”*

*Przygnał nas strach i głód
Pod mury waszych miast
Lecz bram zamkniętych chłód
Długo nie wstrzyma nas.”*

Z polecenia archidiakona Frolla, proboszcza Notre Dame, kapitan Febus próbuje przepędzić banitów. Na placu przed katedrą wśród grupy uchodźców jest młodziutka dziewczyna Esmeralda i jej opiekun Clopin. Dowiadujemy się, że dziewczyna po śmierci rodziców przybyła z grupą cyganów, żebraków, włóczęgów. Skończyła czternaście lat, jest młoda i piękna, dlatego powinna się strzec, bo jej uroda będzie wabić wielu.

W gdyńskiej inscenizacji dynamiczny taniec z elementami akrobatycznymi i mocna, niemal rockowa muzyka orkiestry pod dyktando Dariusza Różankiewicza jest doskonałym kontrpunktem do wzniosłej, przejmującej melodii songów. Na nic ostrzeżenia, przyjacielskie, niemal ojcowskie rady Copina.



Stanie się to, co ma się stać. Przeznaczenie, ślepy los pokieruje życiem bohaterów. Przypomina o tym wykorzystany w scenografii napis na ścianie katedry, odkryty ongiś przez Hugo.

Archidiakona Frollo, jego podopiecznego, upośledzonego fizycznie Quasimodo, dla którego katedra jest domem, oraz kapitana straży porządkowej Febusa połączy fatalne uczucie do młodziutkiej Cyganki Esmeraldy. Każda miłość jest inna, każdy z nich w Esmeraldzie widzi własne pojęcie piękna i miłości, każdym z nich kieruje fatalne pożądanie. Miłość każdego z nich podszyta jest zdradą. Kapitan Febus zdradza Fleur-de-Lys, Frollo sprzeniewierza się ślubom kaptańskim, Quasimodo zdaje sobie sprawę z kalectwa i brzydoty, choć jego miłość jest czysta. Między nimi rozegra się walka o uczucie dziewczyny, ale to ona zapłaci życiem za ich namiętności. Śpiewają w musicalu:

*„Jeśli piękno jest, to musi mieszkać w niej
Ona tańczy tam, a ja z rozkoszy drzę
Cudowny ptak, co płynie tam do nieba bram
A ja już wiem, że w oczach mam piekła dwa*

*Mój głodny wzrok pod suknię jej na oślepnę gna
I jak mam teraz modlić się do Notre Dame?
(...)
Gdzie
Gdzie ten mężczyzna, który wzrok odwrócić chce?
Choćby w słupek soli miał się zmienić z winy jej
O, Fleur-de-Lys, jak cienka nić jest wierność ma
Dzisiaj zerwę kwiat co imię ma Esmeralda”*

Na Sopot Festiwal w 2002 roku Garou - odtwórca roli Quasimodo w paryskiej inscenizacji - zaśpiewał ten song z Robertem Janowskim i młodym Cugowskim.

Tragiczna, niesprawiedliwa śmierć Cyganki Esmeraldy zamyka historię miłości. Zostanie przy niej Quasimodo, zakochany garbus. Widz zostaje oczarowany muzyką, pięknymi głosami wykonawców, popisami tanecznymi i akrobatycznymi, surową, pomysłową scenografią, oraz przekonaniem, że mimo wieków wciąż jesteśmy tacy sami.

Wciąż szukamy uczucia, wciąż żądze mylimy z miłością, wciąż jesteśmy nieufni wobec obcych, wciąż łatwo im właśnie, obcym, przypisujemy własne zbrodnie. Nie obce nam wciąż te same obawy przed nowym. Gringoire i Frollo rozpoczynający drugi akt śpiewają o obawach ludzi ich epoki: „Pisane słowa to architektury zmierzch, czarny przemieni druk katedry w gruzów stos, Ewangelię od nowa Luter pisać chce, świat, który jeden był, w strzepy rozerwie się”.

Ocalały mury katedr, strzeliste wieże wciąż niosą ku niebu pragnienia i prośby, świat nie rozpadł się, a my wciąż w nowym widzimy zagrożenia, boimy się zmian. Nie zmieniała się

kondycja człowieka. Wciąż szuka odpowiedzi na najważniejsze pytania, wciąż nękają go lęki. Gdzie znajdzie azyl? Potrafi odczytać zapisane w murach przestanie, gdy nie ma w nich Boga, uwierzyć w siebie?

Poeta Gringoire, czyli Jan Traczyk zaśpiewał na bis rozpoczynający spektakl song:

*„Lecz katedr świat nie może istnieć dalej
Bo pod mury miast
Barbarzyńców tłum się zbiegł.
Nie sposób trzymać bram zamkniętych stale
Epoki tej zmierzch
Nastał nim się skończył wiek
...nim dwudziesty minął wiek.”*

To prawda, nie sposób trzymać bram zamkniętych stale, świat przychodzi do nas z nowym, stawia nowe wyzwania, a od nas zależy czy w mury katedr wniesiemy bliskie nam wartości, czy pozostawimy je pustymi.

**Czesława Długoszek
Objazda**

wiersze najnowsze

Jan Stanisław Smalewski, Naćmierz

DWUGŁOS NA TEMAT ŚMIERCI DRZEW

Głos 1

NIE UMIEM ZAPOMNIEĆ ŚMIERCI DRZEW

Nie umiem zapomnieć bólu drzewa.
Nie potrafię zapomnieć, jak go zabijano.
Och ten zgrzyt i przeraźliwe zawodzenie piły.
Och ten łoskot upadku, ten jęk gałęzi.

Nie umiem przeboleć śmierci drzewa.
Nie potrafię zapomnieć - kos w nim śpiewał,
słońce w konarach przelewało ciepło
w słodycz owocu soczystą i lepłą.

Nie potrafię zapomnieć jak go zabijano.
Niósł się ten łoskot przez dolinę rano
i zanim słońce zaczęło szukać jego korony,
już go nie było. Tylko pień tkwił w ziemi.

Tylko ślad w ziemi. Widziałem też w niebie
ranę tak bolesną, jakbym ujrzał siebie.
Pytam Cię zatem - nie zrozum mnie źle Panie -
Czy drzewo krzyża także zamartwychwstało?

Głos 2

DZIURA W NIEBIE

Przyjrzyjmy się pustce, co przechodzi w światło,
w której na krótko pojawia się księżyc,
gdzie gwiazdy świecą się i gasną,
jakiś ptak, zagubiona chmura, ale nic
poza tym.

Ot zwyczajna dziura, a było tu drzewo.
A teraz popatrz: powietrze na wylot,
nagi horyzont, pusty prześwit w dłoni.
Nie tylko wzroku nie ma gdzie zatrzymać.

Serce jak liść opadły - jak ta nagość boli.

Było tu drzewo, mieszkają w nim wiatry,
ptaki skrzydłami omiatały przestrzeń
i tak jakoś ciepło robiło się na duszy,
że gniazda, piskłeta, miodne spadzie, pszczoły,
soboty, niedziele...

I co pozostało? A co w nas zostanie,
gdy wiatr odleci zabierając zielen?
Ptak gniazda nie zbuduje, w sercu nie
zaśpiewa,
święta spowszednieją, zrdzewieją niedziele.

Po niezwykłym drzewie zwykła dziura
w niebie.

Zofia Maria Smalewska, Naćmierz

KLEPSYDRA CZASU

Za oknem przedwiośnie
Wychodzę na ganek oddycham głęboko
Owiewa mnie szczęśliwy wiatr

Zapachniało radością
serce przyjaźniej zabiło
Tak mało potrzeba by poczuć się wolną

kilka ciepłych słów dotyk bliskiej dłoni

Tak niewiele potrzeba by uwierzyć w siebie
by się uśmiechać do świata

Nawałnica dobrych myśli nie zwiastuje burzy
Płynę na fali wiosennych doznań
Tam za horyzontem jest moja wyspa
- za ogarniętym wzrokiem morzem

Chciałabym stać się morskim piaskiem
unieść się ku niebu

Chciałabym odwrócić klepsydre czasu
zostawić smutek i ból za burtą
dryfującej przez życie łodzi

Wpatrując się w morze wstuchuję się
w śpiew syren
- śpiewają wiosnę

Naćmierz, 7 marca 2017 r.

Aldona M. Peplińska, Motarzyno

MIŁOŚĆ

I cóż ci z tego, że się powstrzymasz
Przed kwiatu pięknym zapachem wiosny
Gdy serce ciągle pragnie jak kiedyś
Smakować czar ten i pąki zrywać

Suszyć, w albumie skrywać pamiątkę
Unieśień żaru wspomnienie płochę
Niczym powietrze potrzebne światu
Krople do życia najdroższe tobie

Miłości piękno, smak, dotyk dłoni
Spojrzenie, które odczyta wszystko
Nawet gdy troska smutkiem załoni
Uczucie wzmocni pobjowisko

Nie straszne będą kolce, pazury
Tych co empatią zgrzeszyć nie mogą
Niech cię nie trzyma smycz lękiem szyta
Wszak gdy prawdziwa wszystko przetrzyma.

BEZ SŁOŃCA

Z każdym kolejnym srebrnym uśmiechem
Budzą się łzawe westchnienia uczuć
Niczym zieleni listek wiosenny
W blasku słonecznych ciepła obietnic

Nim się sprężystym pragnieniem życia
Wystawi światu z pierzyn zmrożonych
Szepem rozleje wspomnienia kielich
W serca spojrzenia czasem zamglone

Dotykam myśli tych niespełnionych
Otuli zmarszczek zziębnięte lico
Dłonią zawiąże drżenie ostatnie
By z zespoleniem miłości przysiąść

Być blisko kartek z książki spełnienia
Przeglądać wspólne albumu slajdy
Nie bać w rozterkach nuty zwątpienia
Ścigać bez przerwy z czasem upartym

Spisać apetyt ciągle gorący
Bez zbędnych wstydu mrugnien rozsządku
I tak się kochać jakby od nowa
Żarliwym płonąć ogniem początku...

Irena Peszkin-Bobińska, Koszalin

CISZA

Dzwon bez serca
- głuchoniemy

Cisza

Bywa tak przed burzą

Trudno ogarnąć...
Zrozumieć

Może
trzeba się wymknąć
z chaosu wieloznaczności

W przestrzeń
mądrości nie skażonej

Prawdziwej
W szlachetności myśli

Ona -
rozdaje serca
głuchym dzwonom

Anna Boguszewska, Słupsk

GRUNT TO ELEGANCJA

elegancja nade wszystko
spod fraka nie widać draństwa
niemoralność i obłuda
wiedzie prym

sponiewierany przez życie
szyderca i oszust
wywraca życie do góry nogami
zadaje ból i cierpienie

niedogasły ogień kłamstwa
rani jak ostrze sztyletu
przybity strachem trawi truciznę
płacze całym ciałem

liże łapy swoim grzechem
pogrążony w rozpacz milczy
okryty wstydem szuka zapomnienia
w oczach łzy nadziei

grunt to elegancja...

Tomasz Mroczkowski, Słupsk

OBLUDA

Daj mi swoje usta, daj mi swoje piersi
Grzeszył król Salomon, ja nie będę pieruszy
Na rogu ulicy stoją rozpustnicy
Już ich grzechy policzył gospodarz kaplicy
Casanova w kieszeniach wstyd schował
Aniołowie nierządnicę mocno trzymają
rąbek czarnej spódnicy
Nefilimowie skrywają się po kątach
Bob Dylan wszystkie wyśpiewał słowa
Dla innych skórka chleba
Świat dalej siedzi na grzędzie
Jak było, tak dalej będzie

JAK JACK ROSE

Znam Twoje serce na pamięć
Twoje oczy światłem są
Pocałunki nad ranem
odpędzają całe zło

Nie wstydz się, to nie grzech
Kochać się, gdy serce chce
Płyną dni, płyniemy my
W objęcia swe, jak Jack i Rose

Nie przegramy tej miłości
Twarde życie, twarda gra
Niech poczuje kto zazdrości
Naszych spojrzeń cięty bat

Krystyna Wojewoda, Miastko

MOWO OJCZYSTA

Ty mnie mowy ojczyste
nie ucz
Ja z niej zrodzony
Jestem z tych lemiesz
przekuty ze zbroi
Oraczem, co skiby chlebne
kroi

Nad ziemią omą i wodną
przefruwać jak ptak wolny
a skrzydła mam wciąż
gotowe do lotu
Mową - mi szumy srebrzystych
potoków
Lawiny śnieżne z górskich
stoków
Ochłoda - w cieniu pod dębem
wiekowym
rozповідаjący wiatrom
nasze legendy
Ach mowo ojczysta, tyś mi
modlitwą, poezją
i śpiewem

ZNIECHĘCENIE

Nie chce mi się odświeżać wspomnień
odkurzać i sprzątać jak mieszkanie
prac firanek nadziei straconych
pożółkłych przez marzenia uludne
Przewietrzać utracone lata
jak stare, znoszone ubrania...
Nie chce mi się żyć ze zbolałym sercem
czekającym w uspieniu na nadejście wiosny
ale Ty Boże rozbudzisz me ciało
pomożesz pokonać me słabości
Nagniesz do roztropności
wskażesz źródło cierpliwości...
gdybyś tylko chciał choć na chwilę
wziąć mnie za rękę gdzieś koło
Świąt Wielkiej Nocy
bym mogła obmyć się z brudu
zniechęcenia i niepewności...

Grzegorz Chwieduk, Kępice

ULOTNOŚĆ

Nasza rozmowa. Nasz sympatyczny
bałagan. Para nastolatków. Zapal
do pracy. Zegar wskazujący siódmą.
Zaspane oczy. Wyjątkowo miła
sąsiadka. Migoczące płomyki świec.
Cienie na ścianie. Niezwykłe włosy.
Ruch, kolory i twoja obecność.
Żarty i zwierzenia. Chrapanie męża.
Ciekawe pytania. Zalotny kubek
z herbatą. Parujący bigos. Szalejące
dwa koty. Zmarszczki na czole mamy.
Przemoczone liście brzoź. Łaskocząca
w stopy trawa. Wielka Niedźwiedzica.
Myślenie, czucie, reagowanie. Pusty
przystanek autobusowy. Pachnące
grzyby. Szare grudki śniegu. Piątki
i szóstkę w szkole. Równy rząd białych
zębów. Całe nasze życie. Wszystko i nic.

Ziemowit Szafran, Słupsk

BEZSENNOŚĆ

Na szachownicy okien
Zgasło ostatnie światło
Noc senność na oczy kładzie
Mówi szeptem „dobranoc”
A mi wolno
Tylko na jawie śnić
I marzyć sen
o Tobie...
Szukam zmęczonymi oczami
w diamentach gwiazd
Morfeusza...
I płyną we mnie
myśl za myślą
Aż gwiazdy zblakną
Niebo się przetrze
Sen mi się przysni

Zenon Marian Lasoń, Słupsk

GŁAZ W ZAGÓRKACH

Na sosnowym wzgórzu
blisko żwirowni
tkwi gład olbrzymi
- trzonowy ząb czasu.

Jak brunatny niedźwiedź
patrzy na wzgórza i lasy zielone
nocą liczy gwiazdy
błyszczące na niebie.

Narzutowy olbrzym
leży tu przez wieki
jego zmarszczki rzeźbione
- przez deszcze nawalnic
- przez zimy i lata
sączą łzy wspomnień odległych.

Tu żołnierze Napoleona
z rosyjskiej wyprawy - zmęczeni
stanęli na chwilę i podziwiali
natury pejzaże.

W zadumie gład zbiera
zapiski historii
a wiatr cicho przygrywa mu
leśną melodię.

Emilia Maraśkiewicz, Darłowo

FURA ZACZYNA SWOJĄ MUZYKĘ

toczy się chłopska fura
bez przerwy opłakując swój los
przeciągłym brzęczeniem

podskakuje na wybojach
i wydaje się że tylko patrzeć
jak katuża połknie siano

koń o przyszytych grzywie
Bóg wie gdzie pogubił podkowy
wleczę się z wysiłkiem

ostygła słoneczna kula
ledwo dostrzegalnie złoci pola
pełnie ku zachodowi

droga do domu rozbrzmiewa
takim piśczętliwym dzwonieniem
że chłop słucha je z miłością

w tym dzwonieniu kół
jest jego chleb inwentarzy żywy
żona i gromadka dzieci

Emilia Zimnicka, Izbica

MOJA MIŁOŚĆ

Ubrana w błękitny płaszcz
Z pomorskiego nieba
Prześwietlony złotem słońca
Stoję na białej kołdrze śniegu
Bo ta ziemia i ci ludzie
To jest moja miłość jedyna, gorąca
Kiedy to mgła nadmorska
Szarym szalem mnie otuli
Mnie i ten złocisty krzyż
Na rozdrożu Izbicy
Modlę się do Pana Umęczonego
Za nasze grzechy
W gęstym krzewie polnej róży mały
Zmarznięty ptaszek
Razem ze mną płacze
Nad światem stojącym
Na krawędzi zagłady

NOC

Nocy ciemna, czarnoooka pani
przepiękny diament w kosmosie
otchłani
w płaszczu miękkim i mglistym
orderach gwiazd, księżycu srebrzystym
jesteś ideałem ziemskiego piękna
wszystkiego co dobre i czyste
źródłem zapomnienia
ból i cierpienia
kojąc we śnie smutek co dręczy
pobudzasz, uskrzydłasz
człowiecze marzenia
do szczęścia i dobra
cudownego kwiatu
uwielbiam cię nocy
wbrew złu tego świata

Regina Adamowicz, Koszalin

WIOSENNE PRZESŁANIE

Przesyłam Wam słowa pachnące
Modrzewiem i pierwszą zielenią
Niech obojętność roztopi nam słońce
A miłość powróci na ziemię

Przesyłam te słowa z radością
Które uskrzydlą Wam duszę
Otoczą wszystkich miłością
Nienawiść w sercach rozkruszą

Przesyłam Wam słowa kwitnące
Kolorowe jak kwiaty na wiosnę
Dobroć, uczucia gorące
I miłość niech w sercach urosną

Przesyłam Wam myśli z tęsknotą
By serce zabiło swym rytmem
By wiosnę powitać z prostotą
Słowem pachnącym hiacyntem

Marian Kwizdziński, Białogard

MIMO WSZYSTKO

Niech się radują wiosną drzewa
gdy podajesz mi pytającą dłoń
jak wyznawcy zagubionej drachmy
odśpiewujemy tryumfalny hymn
Nie będziesz nigdy mimo wszystko
ukrytą fastrygą w spódnicy
w złotej ozdobie codzienności
Mimo wszystko spleczemy swe dłonie
aby ożywić pragnienie
chowamy w ukryciu ten splot
powtarzalny
w ciepłe runo oczekiwania
tylko kurz porasta spokojnie
mimo wszystko

Krystyna Pilecka, Koszalin

U SCHYŁKU DNIA...

Znów minął dzień
i... cóż mam ci powiedzieć
gdy noc - księżyc w pełni jak misa
a ja... gnuśnieję w bierności
szarpie się w szukaniu porozumienia
ze sobą i... zastygam zdumiona
patrząc na świat...
noc upraszcza wszystko
powleka poświatą srebrzystą
dodając blade światło gwiazd
jak szlachetny strumień
na nadchodzące jutro
i... otacza mnie magia nocy
tylko latarnia uliczna udaje
aniola stróża trzymającego światło
w którym jesienny wietrzyk
coś w „a-moll” cicho gra...

UŚMIECH...

Zawsze jest czas na uśmiech
walczy o ciebie
nawet łza pod okularem
i... odbija świat
w kolorach tęczy
Ciepłem dotyka myśli
marzeń wciśniętych
w głębię jestestwa
całuje smutki - by...
niepostrzeżenie rozjaśnić
kąć ust...
Potrzebuje go każdy - najbardziej ten
co sam nie potrafi nim obdarować...
...Kto widzi w czarnych kolorach - temu
już z rana
słońce zachodzi...

Zygmunt Jan Prusiński, Ustka

MARGOT W PARAGWAJU

Pojechałaś do Paragwaju napisać reportaż
po drodze następny kraj - Urugwaj w planie.

Przez to Margot będę poznawał te miejsca
gdzie zatrzymasz się w wybranych miastach.

Cykl wierszy o Ameryce Południowej napiszę
- w nich znajdziesz i bary i krajobrazy ciche.

A ja w tym obrazie co maluję swymi oczami
przekazuję ci miłość w agrestach
i porzeczkach.

I nic nie zakłóci - idziesz drogą do
Camino de Santiago
zakupiłaś owoce mango - posil się pod palmą.

Niech ci towarzyszy moja liryka - wszak
wiersze
to jak gwiazdy nocą - nic nie próżnuje
w przyrodzie.

28.2.2017 - Ustka, wtorek 02:46

MARGOT NAD RZEKĄ PARANĄ

Akurat stoisz na moście
od strony miasta Ciudad del Este
poprawiasz włosy robisz zdjęcia -
wabisz wzrokiem przelatujące ptaki
coś notujesz w notatniku...

Wynajęłaś pokój w hotelu Casa Alta
słuchasz w radiu latynoski pop
dzisiaj planujesz pojechać autobusem
do Hermandarias i być świadkiem
mocy jaką wydaje elektrowni tama.

Wiem że sobie nie pojesz w Paragwaju
tam proponuję tartę z warzywami
i pić tradycyjny napój tereré.

2.3.2017 - Ustka, Czwartek 04:18

Humanitarna prowokacja do rozmyślań?



„Pokot”, który powstał na podstawie powieści Olgi Tokarczuk „Prowadź swój pług przez kości umarłych” jest filmem niezwykle skomplikowanym w ustaleniu jego ostatecznego charakteru i tożsamości



Film „Pokot” podejmuje problem cierpienia zwierząt i ma poruszyć ludzi. Ma pomóc w nowym spojrzeniu na naturę człowieka. Na festiwalu berlińskim dostał Srebrnego Niedźwiedzia - nagrodę Bauera za innowacyjność i odkrywanie nowych perspektyw kina. Wybitna reżyserka Agnieszka Holland tak mówi o swoim ostatnim nagrodzonym dziele: - Jest w nas jakaś schizofrenia w stosunku do zwierząt. Z jednej strony mamy ich wiele w domach, kochamy je i uznajemy ich emocjonalność, oraz traktujemy jak członków rodziny. Z drugiej strony mamy polowania, pozwalamy na okrucieństwo rzeźników i ich akceptację, trudno to jednoznacznie wytłumaczyć.

Reżyserka jednocześnie zaznacza, że jej film jednak nie jest wymierzony w myśliwych. To film o mentalności współczesnego człowieka, która nakazuje podporządkowywać sobie słabszych, zależnych od nas istot. Fabuła filmu prowokuje, zmusza do przemyśleń. Przedstawia myśliwych na tle historii rozgrywającej się w Kotlinie Kłodzkiej. To lobby myśliwskie poprzez organizowanie ciągłych polowań, wykazuje się okrucieństwem i określonym stosunkiem wobec zwierząt. Z drugiej strony mamy pokazaną bohaterkę filmu Janinę Duszejko, która toczy walkę z tymi, którzy w polowaniach widzą pasjonującą rozrywkę. Jednocześnie polowanie jest uzasadniane w filmie z punktu odwiecznej tradycji i kulturowych przekonań. Kwestia ekologii, a szczególnie stosunku do zwierząt wyniesiona została ostatnio w Polsce na poziom dyskusji ideologicznej, kulturowej i politycznej. Taka

była też publiczna dyskusja na prapremierze filmu w poznańskim kinie Helios.

„Pokot”, który powstał na podstawie powieści Olgi Tokarczuk „Prowadź swój pług przez kości umarłych” jest filmem niezwykle skomplikowanym w ustaleniu jego ostatecznego charakteru i tożsamości. Czy to jest thriller? A może kryminał? Na pewno nie jest to klasyczny dreszczowiec. Dostał nagrodę w Berlinie również dlatego, że reprezentuje etyczny gest względem zwierząt, a temat ten staje się ostatnio bardzo aktualny. Scenarzystki chciały stworzyć film pełen zmian w konwencji i znaczeniach, który będzie ciągle poruszał widza i wyprowadzi ze strefy bezpiecznego odbioru. Widownia, której się wydaje, że już wszystko wie, znowu zostaje zaskoczona. Dzieje się tak m.in. za przyczyną obsadzenia w roli Duszejki - głównej bohaterki filmu, wspaniale zagranej przez Agnieszkę Mandat. 63-letnia bohaterka, po wyjątkowej karierze zawodowej, już na emeryturze, walczy o prawa zwierząt, o to, by traktować je na równi z ludźmi.

Agnieszka Holland wyjaśniała: - Miałam kilka innych kandydatek do tej roli, ale nie chciałam iść na skróty. Zależało mi na bohaterce niejednoznacznej, która w jakimś sensie odpowiada o biografię mojego pokolenia. A zatem ludzi, którym wydawało się przez tyle lat, że świat zmienia się na lepsze, po czym okazało się, że jest inaczej, a oni tracą w nim wpływy. Dotyczy to zwłaszcza kobiet, które nie są podmiotami tego świata i to, co dla nich ważne, nikogo nie obchodzi. Widziałam takie kobiety, jest ich wiele w małych miejscowościach, na podrzędnych posadach. (...) Duszejko nie jest postacią mainstreamową.

Agnieszka Mandat jest na dodatek osobą bardzo religijną, więc jest w niej pewien mistycyzm. Ona skupia na sobie niechęć do takich właśnie osób, innych niż główny nurt. Po reakcjach widzę, że polskim samcom alfa trudno jest przełknąć taką postać. Ona jest pewną figurą mścicielki, taką jak z westernu. To sprawia, że film staje się rodzajem przypowieści i załośćczynienia za bezradność. Gdy jest się bezradnym,

tworzy się figurę mściciela. Olga Tokarczuk w swej książce dużo pisze o gniewie, on jest bowiem jak ogień. Może oczyszczać i oświeślać, ale może też spalić na popiół.

Produkcja „Pokotu” trwała cztery lata, została zrealizowana przy pomocy kinematografii czeskiej, słowackiej, szwedzkiej i niemieckiej. Wymagała nie tylko zgromadzenia dużych środków, ale także realizacji skomplikowanych zdjęć. Film pokazuje przyrodę sfilmowaną w czterech porach roku. Na sali w kinie Helios w Poznaniu, w obecności reżysera i zespołu aktorskiego padały głosy na temat zachowywania się myśliwych w Polsce. Na zadanie pytanie, czy reżyserka nie przedstawiła w swym filmie myśliwych, jako osoby zbyt proste, wręcz prymitywne, czy nie myślała o tym, by sięgnąć po bohaterów bardziej inteligentnych, A. Holland odpowiedziała: - Nie widziałam takiej potrzeby. Oni mają dostatecznie silną władzę, nie potrzebowali do tego więcej charyzmy. Chodziło



mi raczej o pewną mentalność ludzi, którzy uważają, że są tak ważni i mają taką władzę nad słabszymi, że ci powinni się im poddać. Władza zawsze była blisko polowań, zawsze lubiła w nich uczestniczyć. Zarówno przed wiekami, przed wojną, jak i w PRL oraz dzisiaj. Polują ministrowie, wójtowie, dyrektorzy, nasi szefowie z pracy. To rodzaj męskiego klubu na wzór tych angielskich.

Na tę wypowiedź zareagował obecny na sali przedstawiciel anarchistów, którzy zajmują się przeszkadzaniem myśliwym podczas polowań. - Myśliwi idealnie pokazują patologie naszego życia - mówił. - Z polowaniami wiąże się alkohol, seksizm, chamstwo. Czy nie uważa pani, że świadomość ekologiczna Polaków jest na tyle niska, że rzuca ich pani tym filmem na zbyt głęboką wodę? Agnieszka Holland stwierdziła, że ekologia znalazła się dzisiaj w samym środku wojny kulturowej i politycznej, urosła do kwestii wagi państwowej i ideologicznej, ale i tak wrażliwość ludzi zmienia się z czasem. - Kiedyś żadnych praw nie miały dzieci, kobiety, chłopcy pańszczyźniani, niewolnicy, homoseksualiści. A jednak się to zmienia wraz z wiedzą i czasem - odpowiadała reżyserka filmu. - O zwierzętach także wiemy coraz więcej, poznajemy ich emocjonalność i zwyczaje, wiemy, jak reagują. Przystają być abstrakcją.

Młoda aktorka Patrycja Volny, debiutująca w tym filmie powiedziała na konferencji, że nie uważa myśliwych za godnych potępienia. Także stawiająca pierwsze kroki na dużym ekranie córka nieżyjącego barda Jacka Kaczmarskiego przyznała: - Moim dobrym znajomym był myśliwy, pasjonat i miłośnik zwierząt. Poznałam ten świat, uważam że to piękna polska tradycja, wywodząca się z polskiej historii. Czołowy aktor Wiktor Zborowski, który w „Pokocie” odtwarza jedną z głównych ról, powiedział: - Jeżeli mam w domu trzy psy, a w porywach cztery, to znak, że je kocham, prawda? Od dziesięciu lat chodzę po mazurskich lasach i zbieram śmieci. Mam kijek ze szpikulcem, który dostałem od Krystyny Jandy. Kiedyś chodziłem na grzyby, ale zbierałem ich mało, gdyż miejscowi byli szybsi. Teraz więc chodzę do lasu na śmieci. Ich mam pod dostatkiem. Stary Testament powiada: „czyńcie sobie Ziemię poddaną”. Wielu rozumie te słowa w sposób jednoznaczny: dostałem coś, to jest moje, i mogę z tym robić, co zechcę. Można jednak interpretować te słowa inaczej: dostałem coś do rąk, powinienem się tym opiekować, wziąć za to odpowiedzialność. Mnie jest bliższe to drugie podejście.

Włodzimierz Lipczyński, Słupsk
w.lipczyński@interia.eu



*To nie jest tomik
na „dosmucanie się”
w czas niepogody.
To pięknie napisane
wersy o tym, co jest
tylko autora i takim
pozostanie do końca*

„Zarastanie pamięci”, czyli troska o fundamenty

Jan Stanisław Smalewski to pisarz; autor książek historycznych (m.in. unikatowej trylogii akowskiej „Opowiedział mi Maks”) i obyczajowych. Autor sześciu tomików poezji i wielu publikacji poetyckich. Juror, krytyk literacki, redaktor... Tomik poetycki „Zarastanie pamięci” jest siódmym z kolei tomikiem i zapewne (to dobra wiadomość) nie ostatnim, bo w wierszu „Przy otwartym oknie” sam na ten temat pisze:

*Jeszcze moje wiersze nie wszystkie dojrzały.
Nie wszystkie ptaki dożyły swych skrzydeł.
Jeszcze nie oddałem się ziemi bez reszty i cały,
jesiennych mgieł nie ogarnąłem wszystkimi zmysłami...*

Czytając ów tomik, czytelnik nawet nie znający biografii autora, zorientuje się w lot, iż wierszy owych nie stworzył żaden zbuntowany młodzieniec, żaden uczący się świata - entuzjasta, a wręcz przeciwnie. Krok po kroku, po wierszu wiersz, zorientuje się, że tomik powstał z mądrości człowieka mocno dojrzałego, który „z niejednego pieca chleb jadał”, doświadczonego życiowo i przez sam fakt owej dojrzałości, patrzącego na świat z owym stoickim spokojem cechującym ludzi, których już niewiele rzeczy może zdziwić czy zaskoczyć.

Nie jest to, broń Boże, poddanie się losowi, a mądra konstatacja, że w pewnym wieku, bardziej nas frapują wspomnienia tego co było, przeminęło, niż tego co gdzie i kiedy jeszcze zdarzyć się może. Wspomnienia trzeba jednak ożywiać, pielęgnować w pamięci, by być choćby pewnym przeżytych zdarzeń.

Tytuł tomiku wziął się z wiersza „O zarastaniu pamięci”:

*...Byliśmy tutaj, czy nam się zdawało,
że śmiech nasz dzwonił pomiędzy domami,
w oknach światło kwitło białą pelargonią,
a w drzwiach gościnność podawała dłonie?*



Takie właśnie wątpliwości, to owo „zarastanie”... Nawet, jeśli jest w tym trochę kokieterii (jeśli jednak jest, to dość dobrze zamaskowana), potrzebę pielęgnowania wspomnień popieram gorąco, wbrew populistycznym hasłom: „patrzmy w przód, nie zaś w tył”. Zresztą, przyjdzie czas, że i ci, którzy owo hasło aktualnie lansują, za jakiś czas sami głowę ku wspomnieniom odwrócą. Kiedy wszystko na naszych oczach ulega „deformacji”, w zapamiętane

krajobrazy wpisują się nowe formy, zaś stare się dewastują, to rzecz by można, że to normalna kolej rzeczy. I pewnie tak jest, jednak nie dla tych, którzy przywiązują się do swojej pamięci, wspominając zapamiętane miejsca dzieciństwa, młodości, ich subiektywny powab, którego dziś znaleźć już nie można, a jeśli można to w formie szczątkowej i w kształcie nie tak doskonałym, jak ów zapamiętany. Gdy więc z oddalenia zechcemy popatrzeć wstecz - cóż widzimy? O tym autor w wierszu „Z oddalenia”:

*Już tam mnie nie ma. Zapomniały o mnie ścieżki,
którymi wędrowałem bez celu. - Brak celu
nazywano wtedy spacerem. Dzisiaj mówi się,
że to było błędzenie po manowcach.*

Nie ma mnie w tamtej wiosce, ani miasteczku
- nie wiem nawet, kiedy sen mi je przywróci.
Zapewne ścieżki zarosły, z pewnością stare stodoły
się rozpadły, a płoty przestały odgradzać.

Nic już nie jest takie samo. Niczego nie ma za remizą,
jeśli takowa istnieje. A były tam niezłe uciechy.
Głupimi szczenięciami zabawami nazywał je ojciec.
Jeśli głupie było zapadanie zmroku,

jeśli podglądanie kąpiących się w stawie sąsiadek
i jeśli szczenięcą była ciekawość ciała kobiety,
jak teraz nazwać ciekawość braku wszystkiego,
co odeszło. Czemu mnie nie ma tam w miejscu,

gdzie chętnie nadal bym bywał, za czym tęsknię,
co mi się śni czasami. To znaczy tamta wioska,
tamto miasteczko i tamta remiza z gwarem. I staw
z nagością. I zmierzchy zakrywające to wszystko.



Ten wiersz zacytowałem w całości, bo moim zdaniem jest kwintesencją całego wspomnieniowego zamysłu autora. W całym cyklu mamy wspomnienia miejsc i sytuacji, wspomnienia domu rodzinnego, matki, ojca, psa Burka, nadobnych dziewcząt, radości i zawodów czasu młodości.

Myliłby się jednak czytelnik, sądząc, że autor tylko w własnym świecie wspomnień, i doznań się usadawia. W wielu wierszach zauważyć można spojrzenia wybiegające poza własną sień, podwórko czy ogród. Jest przecież większy świat i to co w nim, czy przez niego się dzieje, też nie zostawia autora - obojętnym. W wierszu „Wisława Szymborska odeszła” nawiązując do jej wiersza „Tego nie robi się kotu” pisze jakby ze zdziwieniem:

Zrobiła to
zrobiła to kotu odeszła
Zostawiła go w pustym mieszkaniu
Uwolniła się od życia
Krakowa przyjaciół i Nobla...

Jak już wspomniałem, w wierszach tych, mimo że dotyczą spraw dawnych, ważnych w życiu autora, nie ma żadnego moralizatorstwa, ani „taniego” sentymentalizmu. Ot, „chłopaki nie płaczą” - mężczyźni tym bardziej. Jest za to ciepło, które emanuje także poprzez wiersze dotyczące spraw nie tak już odległych, a dotyczących obserwacji tego co tu i teraz, bieżących. Pięknym tego przykładem jest, moim zdaniem, pean dla żony „O Zofii”:

...Zofia jest jak słońce i cień dla roślin
Życiodajnie opróżniając jednocześnie
Zofia chroni mnie
przed nadciągającym chłodem Północy

czy też z podobnej narracji powstały wiersz „Koncert na srebrną łyżeczkę i dwa świerszcze”:

...Z kuchni dobiega mnie akompaniament żony
robiąc kanapki powtarza że mnie kocha
kochanie wyłącz światło kochanie odłóż laptopa
kochanie zapraszam do stołu kochanie...

Cały tomik podzielony jest na dwie części. Druga „Wiersze ze starej szuflady” to wiersze pisane dwadzieścia, piętnaście lat temu, które, jakby odnalezione dopiero, prezentuje nam autor. Też jest wspomnieniowo, nostalgicznie, ale jeszcze z perspektywą że warto, że jest powód by wracać, jak choćby w wierszu „Przed odwiedzinami”:

Moja wieś to już tylko twarz starej matki
- boję się jej zasmucić
Czasami patrzę w jej wypłowiałe oczy
i odgaduję czas...
... Tylko wiatr zmiata liście Jakby na zachętę
żebym wybrał się w podróż

Bo wszystko dopełnić się musi, zamknąć całość tamtych radości, obserwacji, odczuć. Może najlepiej właśnie w strofie nie zawsze uporządkowanej chronologicznie, ale oddającej to, co w nas się zapisało i tylko oczekuje na swój czas, by uzewewnętrznić całe bogactwo tamtych chwil. Możemy to wyczytać w wierszu „Wspomnienie wsi rodzinnej”:

...Zapisać łąki, pola i tor kolejowy pomiędzy lasami,
którym raz na dobę przejeżdżał pociąg z Dziadowej
Kłody do Sycowa. Z okien którego widać było jedynie
kolczaste krzewy pokryte białym kwiatem tarniny,
wbite w pamięć jednej z tamtejszych wiosen.

I jeszcze, żeby wyrzucić z siebie to wszystko, zapisać
konia, wóz z żelaznymi obręczami, i krowy Mućkę
oraz Łaciatę. Na łące żaby i motyle, węgielki w sadzie
i rajską jabłoń przy domu. I radość z kromki chleba
polanej śmietaną i posypanej cukrem.

Ta poezja jest mi bliska, zarówno przez swoją narracyjną warstwę, jak i podobieństwo odczuć, jak też zrozumienie, że czas „robi swoje” nie bacząc na nasze pragnienia, a my możemy tylko, to co nam najdroższe, pielęgnować, jak rabaty w ogródku, by chwastem niepamięci nie zarastały. To nie jest tomik na „dosmucanie się” w czas niepogody. To pięknie napisane wersy o tym, co jest tylko autora i takim pozostanie do końca. On tylko jakąś częścią tego swojego doświadczenia przez życie, swojej pamięci, swojego widzenia świata, może i chce się właśnie z nami podzielić.

Jan Stanisław Kiczor, Warszawa

Pejzaże poezją malowane



Autor z ogromną atencją i szacunkiem odnosi się do swoich potencjalnych czytelników. Nie narzuca im swojego sposobu postrzegania i odbierania społecznej i przyrodniczej rzeczywistości, nie dookreśla kreowanych poetyckich obrazów, pozostawiając tę możliwość czytelnikom jego poezji

Kiedy w 1994 roku sięgałem po pierwszy tom wierszy Jana Stanisława Smalewskiego „Opowiem ci o miłości”, byłem niezwykle ciekaw tej poezji. Wówczas miałem już za sobą lekturę jego (także pierwszej) książki prozatorskiej „Opowiedział mi Maks”, a nieco wcześniej podziwiałem dzieła malarskie tegoż autora. Pozwoliło mi to, przynajmniej powierzchownie, poznać niezwykle bogatą i wrażliwą jego osobowość, możliwości kreacyjne oraz duży potencjał twórczy. I to powodowało, że moja ciekawość tej twórczości poetyckiej sięgała niemal zenitu.

Już pierwszy kontakt z jego wierszami spowodował, że poczułem się, jakbym stał u wrót krainy poezji, a wraz z kolejnymi utworami wkraczał w jej dalsze rewiry oraz na coraz to wyższe poziomy. I właśnie wtedy skonstatowałem, że mój imiennik oraz rówieśnik (tak, tak, rówieśnik co do dnia), a więc mężczyzna w średnim wieku, jest w pełni dojrzałym poetą.

Ówczesne odczucia oraz doznania potwierdziły się podczas czytania jego kolejnych pięciu książek poetyckich; każdorazowo były to swoiste uczyty intelektualne, estetyczne i emocjonalne. Dlatego z ogromną satysfakcją przyjąłem propozycję zapoznania się z wersją elektroniczną przygotowywanego do druku kolejnego, czyli siódmego już tomu poezji tego twórcy.

Niniejsza publikacja zawiera około dzieściu wierszy i jest formalnie podzielona na dwie części, ale podział ten nie jest uwarunkowany żadnymi kryteriami merytorycznymi oraz estetycznymi, a jedynie uwzględnia czas, w jakim powstawały utwory. W części pierwszej pomieszczone są wiersze powstałe w latach 2010-2016, natomiast w drugiej znalazły się utwory z lat wcześniejszych i dlatego autor nadał im tytuł „Wiersze ze starej szuflady”.

Przewodnym motywem wszystkich utworów poetyckich Smalewskiego, które znalazły się w tomie „Zarastanie pamięci”, podobnie zresztą jak we wcześniejszych tomach, jest miłość we wszystkich jej postaciach, a więc miłość do rodziców, do żony i dzieci, ale także do swej małej ojczyzny, czyli do rodzinnej wsi oraz jej bliższego i dalszego otoczenia, również miłość do ojczystego kraju. Tej miłości, choć ma ona różne odsfony i wymiary, zawsze towarzyszy tęsknota za latami dzieciństwa, za okresem dojrzewania i wchodzenia w dorosłość, ale także za tym, co zdarzyło się w niedawnej

przeszłości, a co jednak nieuchronnie przemija, czasami odchodzi w niebyt, ale nigdy w niepamięć. I wydaje mi się, że autor świadomie i prowokacyjnie tak sformułował tytuł książki, by pozostawał on w ewidentnej sprzeczności z jej treścią i przesłaniem, by był swoistym memento. Bowiem ta pamięć w jego poezji nigdy nie zarasta, lecz trwa nieustannie, podobnie jak nie zarastają ścieżki do rodzinnego domu, mimo że niektórych bliskich mu osób tam już nie ma. Owa miłość, przemijanie oraz tęsknota nigdy nie są przerysowane, nie przyjmują patetycznej i wyniosłej postaci. Zawsze są subtelne, a jednocześnie wyraziste i silne, wyważone, ale zawsze jednoznaczne i precyzyjne, a tym samym wszechogarniające oraz uniwersalne.

Wszystkie zjawiska, emocje oraz wydarzenia autor opisuje niezwykle barwnie, wiarygodnie i przekonująco, że czujemy się, jakbyśmy byli ich rzeczywistymi uczestnikami. Widzimy tę niesamowitą feerię barw wiosennych kwiatów i jesiennych krajobrazów, czujemy zapach maciejki, macierzanki, leśnej konwalii oraz pieczonego chleba, razem z autorem przeżywamy jego silne i głębokie emocje. To niebywała umiejętność, dlatego z pełną odpowiedzialnością za swoje słowa odważę się skonstatować, że Jan Stanisław Smalewski posiadał niebywałą umiejętność malowania słowami pięknych i barwnych pejzaży poetyckich. I choć są to obrazy tak wielobarwne, to nie ma w nich nawet odrobiny barokowego przepychu, nie ma także wiwisekcji, a to uprawnia mnie do stwierdzenia, że jest on dojrzałym oraz spełnionym poetą.

Podkreślić również należy, że autor z ogromną atencją i szacunkiem odnosi się do swoich potencjalnych czytelników. Nie narzuca im swojego sposobu postrzegania i odbierania



społecznej i przyrodniczej rzeczywistości, nie dookreśla kreowanych poetyckich obrazów, pozostawiając tę możliwość czytelnikom jego poezji. I chociażby dlatego należy przeczytać oraz przeżyć te wiersze, by dopełnić jego cudowne poetyckie obrazy.

Na zakończenie chcę zwrócić uwagę na warsztat poetycki Jana Stanisława Smalewskiego. W książce tej spotkamy tradycyjne, klasyczne, niemal młodopolskie wiersze rymowane i rytmiczne, ale również wiersze białe, a także utwory znajdujące się w przestrzeni między tymi kategoriami, w których niby przypadkowo, a w rzeczywistości w pełni świadomie pojawiają się pojedynczo delikatne i subtelne rymy. A te walory dopełniane są niezwykle trafnymi i świeżymi metaforami oraz dopracowanymi do perfekcji przerwutniami, dzięki czemu autor osiąga pełną maestrię poetycką.

Jan Stanisław Jeż, Wrocław

Gra na potłamanych klawiszach, czyli o „Przykładaniu ręki” Kazimierza Nowosielskiego



„Wyścig szczurów” na prowincji, gdzie przyszło nam żyć i tworzyć, nie jest może aż tak jeszcze wyniszczający, ale zmniejszył już wzajemne zaufanie do siebie, sympatię i niweczy wspólny cel

Oskarżycielski obrachunek wypełnia monologi niemal wszystkich wierszy. Metaforyka podnosi emocjonalny ton, poetycki język tworzy swoisty, skondensowany obraz wrogiego, bezdusznego świata, budowanego na oksymoronicznym kontraście, jak w wierszu „W trudach”:

„Cóż ty mi dałeś wieku mój
żyzny krwią Chrystusowych świadków
i w nędzę obfity bezbożnego dostatku
- cóżes mi dał? Teraz
tu niemal wszystko wirtualne
- i nic naprawdę Przeszłość nieważna
(...)”

Wizję świata poeta buduje na opozycji przeszłości i współczesności. Motyw ten wraca w wierszach „Wiek i styl”: „Postawiłeś na wiek swój - ale / czy dobrze zrobiłeś?”, i innych, na przykład: „Wybór”: „A nam gdzie teraz - / Na Zachodzie coraz szersze autostrady / przy których nie ma kto postawić krzyża / (...)”.

Przeszłość, której piewą jest poeta, wewnątrztekstowy bohater, jest odrzuconą przez współczesnych barbarzyńców, opisanych w wierszu „Dokąd”, skarbnicą wartości. Jak w Herbertowym „Raporcie z oblężonego miasta” poeta jest ich - wartości - strażnikiem, wyznaje bowiem „poprawiasz wiersze / składasz słowo / do słowa / Czekasz / - może ktoś odpowie / Zapyta / o więcej”. Przywołanie wiersza Herberta jest uprawnione również dlatego, że autor jako motto przyjął jego wers: „jeśli stracimy ruiny nie pozostanie nic”.

Kanon wartości jawi się jako gruzowisko, które z nostalgią i żalem opisuje poeta, w nadziei na ocalenie. Dlatego odwołuje się do archetypu Noego, który „hebluje deski / przybija / przymierza do stępek i / poprawia - /kiedy tu pustynia i gwar wielkomięski / (...)”.

Aksjologiczny kanon tworzony przez wieki przetrwał w księgach, w nich - po pierwsze - zapisane zostały obrazy

wzniostej przeszłości, jak w pierwszym polskim zdaniu: „day ut ia pobrusa”. Warto w tym miejscu przypomnieć, że prof. Kazimierz Nowosielski zdanie z „Księgi henrykowskiej” uczynił tematem wielu wykładów, widząc w nim kamień węgielny polskości, wartości religijnych i rodzinnych. Gdański naukowiec, poeta wierny swemu pochodzeniu, zwraca uwagę na prozaiczność, a jednocześnie doniosłość „ciężkiej pracy nad darem ziemi, nad ziarnem, które pod obracany kamieniem zmienia się w mąkę, z której z kolei niezbędny do życia chleb.” W dalszej części Kazimierz Nowosielski poetycko opisuje scenę dwojga małżonków przy wspólnej pracy, podkreślając ewangeliczny charakter zdarzenia.

Wśród lektur kształtujących postawy patriotyczne wymienia „Bogurodnicę”, pisma Skargi, Wyspiańskiego, Homera, Norwida i Biblię. Przywołuje Szekspira i Sokratesa: „Wszak już żadna korzyść / że Szekspir tworzył, że Sokrates pytał / Dłonie filozofów znowu / surfują po powierzchni rzeczy.”

Podziwiam warsztat poetycki Kazimierza Nowosielskiego. Każdy wers, słowo niesie zdwojoną treść, wprowadza osobisty ton, nazywa i interpretuje rzeczywistość, jak owo, wydawałoby się banalne, „surfują” w odniesieniu do współczesnych filozofów. Jedno słowo łamie patetyczny ton, ironicznie interpretuje współczesność. Podobny zabieg leksykalny zastosował autor w wierszu „Wybór”: „(Ktoś wybiegając z płomieni / krzyczy lecz nie pobiegnie dalej / bo zabrakło mu / „doładowania”.

Przemieszczenie porządków leksykalnych prowadzi w konsekwencji do wyrażonego już zupełnie serio obrazu rzeczywistości: „W mojej ojczyźnie / wirtualne światy; / brudy i trudy / na tej samej szali.”

Tęsknota za „ojczystością” - po drugie - wyraża się w lirycznych powrotach do rodzinnej, sielskiej codzienności, która jest „mową matki / pierwszym polskim zdaniem / i dłonią ojca / na pług położoną”. Polskość, ojczystość zapisana w literaturze ma być „jak chleb dla wszystkich / (...) i by w

każdym mieście wyższa od banków / była wieża z krzyżem” - pisze Kazimierz Nowosielski w apofroficznym wierszu „Z prośbą”, który poświęca „Pamięci ks. Jerzego Popiełuszki”.

U podstaw polskości poeta widzi religijność, o jej kształt dopomina się poetyckim słowem:

„Poezja - to nieść też
w odmrożonych rękach
Baranka Bożego
- i przytulać Go do serca”



Tęsknota za dawnymi obrazami religijności w przestrzeni publicznej, gdy „już nikt nie kłęka / kiedy ulicą / idzie ksiądz z wiatykiem / (ale jak go poznać / kiedy hostia w aktówce /) łączy się z pojęciem „ojczystości” i pragnieniem heroizmu, jaki towarzyszył tym z syberyjskiej tajgi, zamordowanym „w Auschwitz w Sybirze / w więziennych lochach / skrytobójczym strzałem”.

Nakaz głoszenia heroizmu patriotycznego zapisanego w pamięci narodowej wspólnoty jest obowiązkiem poety:

„Tutaj zostaję -
choć inne kraje
pewnie nieułudne

Tu mi prawdziwiej
choć zapewne
trudniej”

Motyw poety - strażnika przeszłości i zapisanych w niej zasad moralnych i wzorców postaw - („Słuchaj - powtarzam - mimo wszystko słuchaj / co mówi krzyż nagrobny / co trawa”) - znany literaturze od czasów Horacego, najpełniejszą postacią zyskał w romantyzmie. Powracający w wierszach Kazimierza Nowosielskiego motyw Golgoty, nakładanie się obrazów Męki i ponieważ „ojczystości” wpisują myślenie patriotyczne w plan mesjanistyczny.

„Tak szybko wygasało
serc poruszenie
które Duch wzbudził
męczeńskim kapłaństwem
(...)”

Na uwagę zasługuje motyw Piłata, do którego - moim zdaniem - nawiązuje tytuł tomu z przemyślaną, nieprzypadkową kompozycją.

„(...) pozostał
Jeszcze w credo Piłat - na znak
że coś się kiedyś zdarzyło
- ale i to przejdzie
przemienie razem z prawdą
o którą pytał namiestnik Cezara”

Czy stąd tytuł tomu? Piłat umył ręce, a my, czy nie zostaliśmy włączeni w owo oskarżycielskie wyrażenie „przykładanie ręki”? Jako świadkowie Golgoty ojczyzny, wołający „Chcemy Barabasza” w wierszu „Finis Poloniae”; czy nie stajemy pod pręgierzem poetyckiego oskarżenia?

Ks. Stefan Radziszewski, recenzent „Przykładania ręki” Kazimierza Nowosielskiego, tytuł tomu wiąże z ukrytym nawiązaniem do ewangelijnego „ktokolwiek przykładą rękę do pługa, a wstecz się ogląda, nie nadaje się do królestwa Bożego” (Łk 9, 62).

Kilka wersów prowokuje do rozprawy teologicznej, i nie wierzę, by świadomy wagi słowa poeta przez przypadek przywołał imię rzymskiego namiestnika. Tak jak nie jest przypadkiem, że kapłani zgromadzeni w Nicei w 325 roku w liczbie 316 na 318 podpisali się pod Credo, w którym umieścili imię Piłata, na znak, że to, co się zdarzyło w Jerozolimie, zdarzyło się naprawdę. Było prawdą od początku do końca. Do krzyża.

Wydaje się, że takim obrazem patriotyczno-religijnej przeszłości Kazimierz Nowosielski nawiązuje do mesjanistycznej koncepcji, kiedy w wierszu „Finis Poloniae” pisze:

„Finis Poloniae!
- tak kończy się święto

ale już inne
duch ziemi rozgłasza:

Barabasz królem!
Chcemy Barabasza!”

Przywołanie obrazu sprzed dwóch tysięcy lat ma być może rzeczywiste, współczesne uzasadnienie, o którym ongiś wspominał Waldemar Łysiak, słysząc wyrostków krzyczących pod krzyżem, a poeta nadał mu jedynie metaforyczną postać.

Motyw podeptania krzyża pojawia się również w wierszu „Ukrzyżowany”, a obraz Krakowskiego Przedmieścia jako miejsca zdarzenia, jednoznacznie określa i jego czas, a tym samym wpisuje poetycką wizję w bieżące wydarzenia. Podział polityczny, medialne swary, rozbitcie społeczeństwa, nad którym ubolewają obie strony inaczej widzące przyszłość własną i kraju, znalazły poetycki wyraz w wierszach Nowosielskiego. Wysoka jest skala emocji, skoro poeta poddaje się publicznej retoryce w wierszu „Od portu do portu”:

„Emisariusze nowego porządku
pomodilerzy
agitatorzy politycznej poprawności
autorytety moralne
papiści i modernisci
światłoczułe garnitury
gadające głowy
notable
ineksprymable
farmazoni przeróżnych obediencji
postmodernisci byli marksisci

aborcjoniści
 strażnicy moralności
 strażnicy zbiorów specjalnych
 sodomici
 kosmici
 - wyjeżdżają do Brukseli
 na lodolamaczu Lenin”

Nie złagodzi tonu leksykalna zabawa (ineksprymable to - żartobliwie mówiąc - kalesony), a nagromadzenie obco brzmiących słów, pozornie przypadkowo zestawionych dla rymu, jak: „sodomici, kosmici”, nie wyklucza szyderczego oskarżenia.

Współczesność zohydzoną, brudną, plugawą przedstawia wiersz „Postęp”, gdzie „Artyści żyją / ze złudy wolności”, lub „Ach jakże się taplą / w studni zatracenia / - w jamistych bulgotach”, i „Świat zmieniony / w jeden wielki komiks”, natomiast „Ojczyść na poniewierkę wydana / na zapomnienie / - i to za parę euro!”

Smutny to świat, nie wiem dlaczego zupełnie niepasujący do mojego doświadczenia rzeczywistości. Bliższa mi postawa z wiersza „Odkrycie” Wisławy Szymborskiej, której się trzymam od lat:

„Wierzę w nieprzyłożoną rękę,
 wierzę w złamaną karierę,
 wierzę w zaprzepaszczonej pracę wielu lat.

Wierzę w sekret zabrany do grobu.
 szybują mi te słowa ponad regułami.
 Nie szukają oparcia w jakichkolwiek przykładach.
 Moja wiara jest ślepa i bez podstaw.”

Pomysł rozliczenia się z tomikiem wierszy Kazimierza Nowosielskiego przyszedł mi do głowy w czasie spektaklu „Notre Dame de Paris” w Teatrze Muzycznym w Gdyni. Słuchając songu „Ludzie bez papierów” myślałam, jaka jest nasza wiara, w której brakuje współczucia i miłości. Natomiast początek II aktu, kiedy Gringoire i Frolo śpiewają o obawach ludzi ich epoki jako żywo oddaje nasz „wiek i styl”, obawy poety z Gdańska, lęk przed nowym.

Jechałam do Gdańska z mojej wsi, gdzie ludzie żyją z dala od polityki, tak samo od lat. Mają swoje poglądy i polityczne sympatie. Chodzą do kościoła lub nie. Czytają wiersze lub romanse. Mają wolną wolę i wolność gwarantowaną konstytucją. I niech tak zostanie.

Ja lubię osobiste wiersze Kazimierza Nowosielskiego, jest ich kilka w tomiku „Przykładanie ręki”. Dlatego warto sięgnąć po książkę, by przeczytać choćby wiersz „Pod przysięgą”:

„Miłości - że jesteś
 zeznawać mogę
 pod każdą
 przysięgą -
 Zaręcz to
 moja ręko prawa
 zaręcz - lewa
 zaręcz
 serce”

Czesława Długoszek
 Objazda

Kazimierz Nowosielski; „Przykładanie ręki”, Towarzystwo Przyjaciół Sopotu, 2015.

Wieczorem



Zatruwamy rośliny, zwierzęta i siebie nawzajem. Mówimy najczęściej do telefonu, bez spoglądania w oczy



W błogiej popołudnie słońce chłodziło swoje rozgorączkowane włosy w jeziorze. Powoli zanurzało się, aż zniknęło w głębinach jeziora, a wtedy sponiewiało niebo. Mrok narastał, gęstniał, zniżał się aż objął nasze stopy. Na tle nieprzeniknionej ściany lasu łanie jak zjawy wolno się przesuwały, skubiąc trawę po drodze. Z głębi atramentowego lasu dochodziły rozległe porykiwania jeleni i łomot zderzających się poroży. Echo potęgowało wrażenie. Wreszcie mrok szczególnie wypełnił wszystko. Nagle w tych ciemnościach jawiła się dżungla pradawna, bezludna, jakby dinozaury i inne jakieś stwory niepokojąco rozdzierały powietrze dzikim rykiem i grzmiotem zderzających się ciał.

W tym osamotnieniu jedynie gęsia skórka otulająca całe ciało i zjeżony włos chroniły przed grozą sytuacji. Wszystko stało się niepewne, obce. - Wydostać się! - Ta bezkresna puszcza szła z nami. Wnikała do świadomości i tam napotkała pod nią wspomnienie siebie. Wynurzył się obraz zapomniany, szumiących, tajemniczych paproci przeszytych

rykiem przerażenia. Głodne chmary komarów przywołały rzeczywistość. Gdzieś w oddali jaśniała lampa uliczna. To ona pomogła przebrnąć przez nieprzeniknioną noc i odnaleźć drogę powrotną do cywilizacji. Wydawało się, że przed nami również jest dżungla, trochę inna, współczesna. Bujnie rozrośnięta betonem i asfaltem, tylko gdzieś gdzie park - namiastka oazy. Tutaj tak samo niepewnie.

Pędzą groźne maszyny po drogach, w powietrzu. Silniki wyją w domach, zakładach pracy, za oknami. Oplątuje nas niewidzialna gmatwanina fal elektromagnetycznych. Zasypuje nas lawina niepewnych informacji, których nie możemy sprawdzić. Rosną góry śmieci. Rozkwit cywilizacji mierzony jest stopniem skażenia wody, powietrza, ziemi. Zatruwamy rośliny, zwierzęta i siebie nawzajem. Mówimy najczęściej do telefonu, bez spoglądania w oczy.

W osamotnieniu, gęsia skórka bywa jedyną towarzyszką, mimo wielomilionowych tłumów.

Romana Matecka, Kwakowo

Benefis Wacława Pomorskiego



W Sali Portretowej bytowskiego Zamku odbył się 3 lutego br. Benefis Wacława Pomorskiego - znanego bytowskiego poety, malarza i twórcy exlibrisów

Wacław Pomorski odznaczony został przez Prezydenta Lecha Kaczyńskiego Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski. Jest członkiem Związku Literatów Polskich.

Andrzej Szczepanik, Bytów



W. Pomorski urodził się 16 września 1939 roku w Kamienicy Szlacheckiej koło Kartuz. Ukończył studia nauczycielskie w Szczecinie. W Bytowie znany jest jako działacz społeczno-polityczny i samorządowy, malarz i poeta. To uczestnik i laureat wielu konkursów poetyckich, laureat Międzynarodowego Konkursu Na Exlibris we Wrocławiu.

Zadebiutował w 1966 roku, wydając tomiki poezji: „W drodze do jasnych stron”, „Strony obecności”, „Imię Boga mojego”. W okresie polskich przemian ustrojowych był działaczem związku „Solidarność”. W 2000 roku opublikował dzienniki ze stanu wojennego pt. „W cieniu komuny - zapiski na gorąco”, a w 2013 - „Z cienia komuny - zapiski na gorąco”. Wacek Pomorski pisze również w języku kaszubskim. W 2005 roku wydał tomik „Kaszubska Miłota”. Jako instruktor ds. plastyki w Miejskim Domu Kultury w Bytowie zainicjował powstanie Klubu Literackiego „Wers”, który działa nieprzerwanie do dzisiaj, skupia poetów znanych nie tylko w kraju, ale również dopiero początkujących. Jego staraniem wydane zostały dwie edycje antologii poezji „Bytów literacki” w 2006 i 2008 roku, w nakładzie 1000 egzemplarzy.

Andrzej Szczepanik, Bytów

BENEFIS WACŁAWA

...wciąż jeszcze trwam na przekór złemu
na tych kaszubskich piachach
to Twoje credo - dzisiaj wyznanie
by dodać otuchy własnemu ego co w wierszu utkwilo na stałe
niech Twoje litery widzą wszyscy - nie tylko spotkani po drodze
sojusznicy, wielbiciele ze sobą sprzeczni?

niech mnie czytają - pewnie odpowiesz
niech zapamiętają choć trochę tego co we mnie dobre
i to co walką wypełniało mi umysł...

czas Twój Wacławie w przyjaźni z historią sklejony
dzisiaj wspominać trzeba boś przecież twórcą
co edukował wierszem i obrazem zachęcał
już nie dogonisz tego co ucieka - sił szkoda
a my stary team wersowy - choć skronie nam szronem zakwitły
poezji pajęczyną owinięci podpowiedź rzucamy byś czas ceniał
bo znika malując złośliwie uczucie przemijania
i w smutku zostawia najbliższych i Twoje marzenia

a przykład? Kto chce niech wybiera jest z czego budować
boś tworzył fundament cementem słowa spajany

bośmy chwilowo obecni
nie ma czasu na sen i rozmowy o szczęściu
to Twoje słowa Wacławie a dla nas nauka

powiem Ci żem wgryzł się w to poetyckie stadło
i sieczką liter wypełniłem duszę
z Twoją pomocą - tak jakoś wypadło
że inaczej myśl czytam bo tak właśnie muszę
słyszeć to echo dawne bo mówi wspomnieniem
a Ty oceń dobre jest czy złe czy tylko marzeniem...

w swoim wierszu pytasz co ja tu jeszcze robię
tylu pięknych i dobrych odeszło przede mną
nie podając mi nawet ręki na do widzenia
a ja wciąż jeszcze trwam z oczyma utkwionymi w niebo

więc Ci przypomnę - dziś Twój b e n e f i s
nie czas na wzdychanie
niech zagra muzyka niech zabrzmie śpiewanie
niech Cię przyjaciół otoczą uściski
rodzina i wszyscy którym jesteś bliski

Wykorzystałem wiersze Wacława Pomorskiego „Trwanie”
i „Chwilowo Obecny”.

luty 2017